Nr. 259. We Lwowie Czwartek dnia 17. Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 54 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kreuzer za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 16. września.

Aby osłabić wrażenie, jakie zrobiły we Francji rewelacje wiedeńskiej *Neue Freie Presse* o treści traktatu rosyjsko francuskiego, zamieszcza pismo *Nord*, organ rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, komunikat następującej treści:

„Wiedeński dziennik *Neue Freie Presse* stanowczo posiada talent wyłamywania otworzonych drzwi. Dziennik ten twierdzi, że jeden z jego redaktorów czytał tekst traktatu, zawartego pomiędzy Rosją a Francją. Przy tej sposobności tryumfuje, iż traktat rzeczony ma wyłącznie charakter obronny. Bardzo wątpimy, aby współpracownik gazety wiedeńskiej, znanej ze swego systematycznego wrogiego usposobienia względem Rosji, zdołał dostąpić zaszczytu widzenia tajnego traktatu, gdyż rząd carski nie ma zwyczaju gubić tak ważnych dokumentów. Co się tyczy wyłącznie obronnego charakteru, przypisywanego przez wiedeński dziennik traktatowi, to nie ma w tem nic takiego, z czego możnaby było być dumnym lub też cieszyć się z tego. — Jeśli Rosja i Francja uważały za konieczne przyoblec w szatę urzędową wzajemne dążenie swoich ludzi, to dlatego, aby zabezpieczyć się przed ciosami, jakieby im zadać mogło trójprzymierze, zawarte w celach wyraźnie nieprzyjacielskich względem Rosji i Francji. Ani Rosja ani Francja nie mają żadnych nieprzyjacielskich zamiarów względem któregokolwiekbądź z państw europejskich, lecz mają wyłącznie na celu samoobronę i nic więcej".

* * *

Now. Wrem podkreśla napływające z Paryża informacje o agitacji, jaką prowadzą przeciwnicy rządu obecnego, dążący do osłabienia wrażenia, które na umysłach narodu francuskiego wywołuje zapowiedziana wizyta carstwa. Gazeta nie wierzy w powodzenie tej agitacji, ale uważa za właściwe bliżej się z nią zapoznać.

„Pomijamy — pisze dziennik — handlarzy pióra, którzy milczenie swoje o mniemanej nieszczerości uczuć Rosji dla Francji, chcą po prostu sprzedać za dobre pieniądze. Nazwa działaczów politycznych byłaby zbyt zaszczytną dla dziennikarzy tej grupy. O nich też nie ma co mówić. Ale obok tych panów występują we Francji russofobowie innego rodzaju, zmierzający do celów politycznych. Do tej grupy należą i ci orleaniści z p. Cochain na czele, co uczuli raptem nadzwyczajne sympatje dla Ormjan i chcą wystąpić w izbie z zarzutami, że rząd francuski, idąc ręka w rękę z Rosją, nie stanął po stronie stambulskich spiskowców. Ci ormjanofile chcą zagrać na strunie sympatji Francuzów dla narodów uciśnionych i dowieść, że sojusz z Rosją nie pozwala Francji działać w imię i podług zasad misji historycznej. Rachuba zawiedzie, a pozostawi jedynie niewiarę dla szczerości uczuć tych orleanistów, co wraz z całym narodem przygotowują się do uroczystego spotkania carstwa. Za orleanistami obudzili się i skrajni socjaliści „nieuznający ojczyzny". W Lille nie dano im urządzić manifestacji na cześć socjalistów niemieckich. Do Wissenbach zaprosili Bebla i innego wpływowego socjalistę z Niemiec, ale i tu minister spraw wewnętrznych stanął na zawadzie, bo nie pozwolił władzom wpuścić do Francji ani Bebla, ani jego kolegi." Wobec tych faktów *Now. Wrem* nie niepokoi się bynajmniej temi demonstracjami i kończy w te słowa: „Prasa francuska pochwala zarządzenie ministra. Socjaliści nie osiągnęli celu zamierzonego, a nie osiągnie go nikt z tych, co próbuje zamroczyć nastrój radosny panujący w całej Francji od chwili, gdy przybycie carstwa do Paryża, stało się rzeczą pewną".

* * *

W polityce wewnętrznej Włoch wydatnem wydarzeniem jest mowa polityczna, jaką miał radykalny deputowany Cavallotti przed swymi wyborcami w Carteolonie. Mowa Cavalottiego jest stąd wydarzeniem niezwykłem, że deputowany ten od wielu lat uchodzi za głowę skrajnej lewicy, a nadto, że z wielu względów w ostatnich zwłaszcza czasach może być uważany jako kandydat do fotelów rządowych. Ku zdziwieniu też swych stronników ofiarował on swoje poparcie obecnemu konserwatywnemu ministerstwu Rudiniego. Mimo to jednak partja jego nie rozdwoiła się, ani od niego nie odpadła, czego dowodem jest obecność podczas jego mowy 20 deputowanych radykalnych i nadesłanie 10 depesz od nieobecnych. Z treści mowy należy podnieść niektóre punkty. Cavallotti nie występuje już przeciw trójprzymierzu. Uznaje on przymierze Włoch, jako fakt, i nie atakuje go po dawnemu. Mowca wykręca się frazesami, tłumacząc w ten sposób swoje głosowanie za ministerstwa Rudiniego. Jako główny motyw przytacza mowca fakt, iż rząd obecny należy popierać, aby zapobiedz powrotowi do władzy Crispiego, który musi podnieść całą odpowiedzialność za katastrofę afrykańską i za obniżenie poziomu moralnego w sferach rządowych. Mowa Cavallottiego jest symptomem wysoce charakterystycznym.

* * *

Następstwa ostatniej rzezi ludności ormjańskiej w stolicy Turcji długo jeszcze dadzą się uczuwać. Liczba mahometan, którzy mają stanąć przed trybunałem z powodu mordów i grabieży, wynosi przeszło 200. O liczbie zabitych Ormjan dotychczas niema wiarogodnych informacyj. Wiadomo tylko, że prefektura kazała pochować 3000 trupów, a mianowicie w pierwszym dniu rzezi 1800, w drugim 587, w trzecim 11, a w czwartym 499. Ile jednak tysięcy wymordowano na przedmieściach, ile wrzucono do wody? Na ormjańskim cmentarzu w Sziszli wykopano wspólny grób na dwadzieścia metrów długości dziesięć szerokości i półtora głębokości. Grób ten zapełniono zwłokami w dwóch warstwach. I to nie wystarczyło. Wypełniono więc sucha studnię po wierzch ofiarami. Z powodu niedokładnego grzebania tysięcy zwłok na wszystkich cmentarzach ormjańskich grozi wybuch epidemicznych chorób. Ambasadorowie polecili swoim delegatom w radzie sanitarnej, aby nalegali na zarządzenie koniecznych zapobiegawczych środków.

Niemiłe zdziwienie wywołała wiadomość, że Szakir pasza, który podczas rzezi dowodził wojskami na Galacie, otrzymał jeden z najwyższych orderów.

W Carogrodzie panuje pogłoska o nowem przesileniu ministerjalnem. Obecny wielki wezyr ma ustąpić, a miejsce jego ma zająć Abdullah-pasza, niedawny wojskowy gubernator Krety. Oznaczałoby to pogorszenie stosunków dyplomatycznych Turcji z reprezentantami mocarstw zagranicznych, gdyż właśnie na ich żądanie usunięty został Abdullah pasza z Krety, gdzie jego zachowanie się niemało przyczyniło się do wybuchu powstania. Na Krecie zaczynają wracać normalne stosunki. Powstanie można uważać za ukończone, komitet powstańczy rozwiązał się i doniósł o tem w osobnem orędziu ludności kreteńskiej. Jenerał gubernatorem wyspy mianowany został ponownie Berkowicz-pasza, co ludność chrześcijańska przyjęła z zadowoleniem do wiadomości. Ambasadorowie potwierdzą prawdopodobnie tę nominację.

Żydzi a własność ziemska w Austrji.

Bawarski *Vaterland*, redagowany, jak wiadomo, w Monachjum przez zawziętego wroga Prusaków, dr. Sigla, zamieszcza pod powyższym nagłówkiem artykuł, z którym zapoznać publiczność polską nakazuje poczucie choćby z publicystycznego obowiązku. Artykuł ten opiewa:

„W wolnej, obecnie na porządku dziennym będącej gonitwie za zyskiem w handlu i przemyśle, tej wspaniałej zdobyczy „liberalnej" ery, musi oczywiście ten zwyciężyć, kto żadnych moralnych zapór nie uznaje, lecz z cyniczną bezwzględnością goni wyłącznie za złotem. A jeżeli lichwa żydowska coraz to liczniejszych włościan i właścicieli ziemskich wypędza z zagród rodzinnych, toć dziwić się wcale nie można, że nieszczęśliwi ci zatracają miłość ku swej ojczyźnie, że wyzyskane i z mienia wyzute masy porzucają ojczyznę, która nie umiała ich ochronić przed ruiną materjalną.

Żydzi, opanowawszy ruchomy kapitał, usiłują obecnie zagarnąć także nieruchome ziemie i posiadłości. Według urzędowych źródeł przypadało na 21.889 wierzycieli, którzy w ciągu lat 11 tu podawali w Galicji posiadłości ziemskie na sprzedaż licytacyjną niemniej jak 74 procent żydów. Wartość tych 21.889 gospodarstw włościańskich oszacowano sądownie na 23 miljony guldenów. Długi faktycznie na nich ciążące wynosiły atoli tylko 7 miljonów guldenów — gdzież tedy podziała się i kto zagarnął różnicę 16 miljonów guldenów? Jeżeli w kraju jakimś idzie rocznie przeciętnie 1989 zagród włościańskich pod młotek, a z tych 1472 przechodzi w ręce żydowskie — to chyba coś tam się psuje w tem państwie. Mamy tam oto właściciela ziemskiego, któremu zaintabulowano na posiadłości dług w wysokości 900 zł. Wierzyciel żyd skarży, fantuje ruchomości ocenione na 1500 zł. za 300 zł, które nie wystarczają nawet na pokrycie kosztów sądowych, podaje włość na subhastę i nabywa ją za cenę haniebnie niską. Włościanin stał się żebrakiem, ale zawsze jeszcze żydowi — dłużnym! Dokądże to się dąży, cierpiąc takie stosunki? 70 procent całej własności ziemskiej znajduje się już dzisiaj w rękach żydowskich, czyż ma być im wydany kraj cały?

Na Węgrzech nie wolno było żydom nabywać własności ziemskiej aż do roku 1862. Odtąd nie minęło jeszcze lat 40, a do barona żydowskiego Poppera należy dzisiaj połowa neutraskiego komitatu, do żyda Deutscha klucz pod Pięciukościołami obszaru 200.000 morgów — a co dopiero przypadło w udziale baronowi Hirschowi, Wodianom, Springerom, Königswarterom, Gutmannom, Todeskom i jak się tam ci „luminarze" (*Kapacitäten*) zowią — tudzież innym żydom, — doliczając jeszcze wszystko, co zawisłe jest od żydów przez hipoteki, śmiało twierdzić można, że i na Węgrzech 70 procent własności ziemskiej stoi pośrednio lub bezpośrednio pod panowaniem żydowskiem. Najlepsze winnice na Węgrzech są w rękach żydowskich, bez żyda trudno dostać węgrzyna, co najwyżej w okolicach, gdzie znajdują się dobra cesarskie. Podobnie rzecz się ma z węgierskiem zbożem, z węgierskimi opasami i wieprzami. Kto zajrzy do obór magnatów węgierskich, przekona się, że znajdujące się tam opasy mają już wypalone na skórze nazwiska właścicieli żydowskich, dla których się tuczą.

Gdy w r. 1868 Pogranicze wojskowe przyłączono do Węgier, istniały tam przepyszne odwieczne lasy. Obejrzyjmy je sobie dzisiaj, po 30 letniej gospodarce żydowskiego robaka! Tak samo mają się rzeczy w Bośnji i gdzieindziej. Żydowi Morpurgo zezwolono na wycinanie 80 tysięcy dębów rocznie, od których płaci za każde drzewo 4 guldeny! Mimo tej „racjonalnej gospodarki leśnej" (tak chwaliły ją pisma żydowskie) przybędzie Bośnji skał gołych, a żyd wypełni swój trzos. Rotschild sam posiada w Czechach czwartą część ziemi, należącej razem do 60 najstarszych krajowych rodzin szlacheckich. Mimo, że dopiero od lat 40 począwszy może w Czechach nabywać posiadłości ziemskie, posiada on już tam siedm razy tyle ziemi, co rodzina cesarska. Ile zaś posiada na Morawach, na Szląsku, w Dolnej Austrji, na Węgrzech, co zaś znowu w Niemczech, we Francji, we Włoszech, w Hiszpanji i w Ameryce! I czyim potem, czyją krwią to zdobył? Zamek Ferrieres przewyższa co do wspaniałości wszystkie zamki cesarzów i królów świata, a dobra należące do tego zamku są dwa razy tak rozległe, jak cała własność ziemska zakonów we Francji. A gdzież baron Hirsch? A bracia Gutmann? A mniejsze wielkości żydowskiego pochodzenia, „arystokracji" i plutokracji?

Dodajmy jeszcze, że przemysł, fabryki kopalnie węgli i największe składy są w rękach żydowskich, to cóż z tego wynika, co czeka lud chrześcjański w przyszłości?

Poddaństwo wobec szlachty zniesiono ze względów „humanitarnych", atoli wszystko zmierza ku temu, abyśmy, my chrześcijanie, tem łatwiej i tem prędzej popadli w haniebną niewolę żydowską.

L'alliance israelite zwróciła się do żydów z wskazówkami, z których wyjmujemy, co następuje: „Własność ziemska pozostanie zawsze żelaznym, niespożytym majątkiem każdego kraju. Ona sama ze siebie udziela powagi, wpływu, potęgi. Własność ziemska musi tedy przejść w ręce Izraela; pierwsza zatem dążność żydów zmierza obecnie ku temu, aby wyprzeć obecnych właścicieli z ich posiadłości. Nadewszystko niebezpieczną jest dla nas wielka własność ziemska. Trzeba tedy ułatwiać młodej szlachcie zaciąganie długów, osłabić i zmniejszyć majątki arystokratów, potrzeba zamienić własność ziemską na ruchomy towar. Im bardziej nalegać będziemy, aby własność ziemska o ile możności podzielono, tem taniej i łatwiej ją zdobędziemy. Pod pretekstem ulżenia klasom uboższym i ułatwienia pracy musimy nakładać w państwie i w gminach podatki i ciężary bezwarunkowo na własność ziemską. Gdy własność ziemska w naszych będzie rękach, wtedy dziesięciokrotnie oprocentowywać się ona musi dla nas przez starania i pracę dzierżawców i robotników."

Żyd — kończy *Vaterland* — nie chce uprawiać roli, on chce ją tylko wyzyskać. Stąd pragnie swobodnego podziału, swobodnej lichwy!"

Napad na bank otomański.

Do szeregu opisów wtargnięcia rewolucjonistów ormjańskich w pamiętnym dniu 26. sierpnia do biur banku otomańskiego w Stambule przybywa jeden jeszcze, najautentyczniejszy. Jeden z dwóch przewódców owego awanturniczego hufca, płynący do Marsylji na okręcie „Gironde", spisał historję tego napadu i powierzył go jadącemu na tym samym okręcie korespondentowi londyńskiego *Daily Telegraph*.

Było nas, opowiada Ormjanin dwudziestu sześciu. Podpisani na dokumencie przewódcy: Garo i Hracz, tudzież dwaj inni byli członkami komitetu centralnego, którego celem jest wyswobodzenie Armenji. Wiedzieliśmy, iż rząd rozdzielał broń między Turków, że przeto oczekują nas nowe rzezie. Aby im zapobiedz, uchwaliliśmy przystąpić niezwłocznie do akcji. Obraliśmy za widownię bank otomański, wiedząc o tem, iż rząd ze względu na wielką liczbę Europejczyków w banku zajętych nie odważy się nas w tym gmachu atakować.

Przed południem d. 26 sierpnia wręczyliśmy przedstawicielom wszystkich sześciu mocarstw petycję, w której wyraliśmy nasze skargi i zaproponowaliśmy dwanaście punktów reform, które były zupełnie podobne do tych, jakie mocarstwa w ubiegłym roku usiłowały bezowocnie wymusić na Porcie.

Nie było czasu do stracenia. O godzinie pierwszej wyruszyliśmy przeciw bankowi. Sześciu naszych ludzi niosło worki na plecach, w których mieściły się bomby napełnione nitrogliceryną. Weszli oni pierwsi do gmachu, gdy reszta nas dwudziestu, uzbrojonych w rewolwery, szła tuż za nimi. Zaledwo weszliśmy na schody, które wiodą do bramy, jeden z kawasów banku strzelił i zabił jednego z naszych ludzi. W odwet zastrzeliliśmy go i dwóch zaptjów, którzy pospieszyli mu z pomocą, niezwłocznie. W parę minut potem, gdyśmy wkroczyli do przedsionka, poczęło strzelać do nas z zewnątrz około 50 żandarmów, którzy na wołanie o ratunek przybyli na miejsce wypadku. Odpowiadaliśmy rewolwerami. Po półtoragodzinnej blizko walce zaczęło brakować nam nabojów. Rzuciliśmy wtedy pięć bomb, które pękły, wówczas żandarmi uciekli. Ale i ośmiu naszych zginęło lub poniosło rany.

Skoro tylko żandarmi cofnęli się, zamknęliśmy bramę wchodową i pozostawiliśmy czterech naszych przy niej na straży. Tymczasem nadeszło więcej wojska, które stanęło naprzeciw bramy sąsiedniego gmachu zarządu tytuniowego, aby zamknąć nam drogę odwrotu. Gdy koledzy nasi z wyższych piąter banku to ujrzeli, rzucili pomiędzy nich bombę, która pękając zabiła i raniła wielu żołnierzy. Rozprószyła ona siłę zbrojną, jak wiatr plewę, i pozwoliła nam owładnąć także wejściem do gmachu zarządu tytuniowego. Wówczas weszliśmy także na górne piętro banku. Stu pięćdziesięciu siedmiu urzędników bankowych i pięćdziesięciu klijentów skupiło się w wielkiej sali, ginąc z przerażenia. Prosiliśmy, aby byli spokojni, gdyż włos im z głowy nie spadnie. Ponieważ dyrektor jeneralny banku, sir Edgar Vincent zbiegł, zażądaliśmy rozmowy z obydwoma wicedyrektorami: Auboyneau i Wülfingiem, przy której przypadkowo obecny był urzędnik turecki, znajdujący się podówczas w banku. P. Auboyneau oświadczył nam, że człowiek ten jest sekretarzem sułtana. Sekretarz był tak przestraszony o swoje życie, że wołał wciąż do nas: „Walczycie o waszą wolność! I ja jestem liberał i podziwiam wasz patrjotyzm!"

Podaliśmy sobie dłonie, acz(kolwiek czuliśmy, że słowa te są obłudne i strachem wymuszone. Oświadczyliśmy panu Auboyneau, że nie zamierzamy plądrować w banku. Mamy pewne prośby do sułtana i prosimy o zakomunikowanie mu ich. Jeżeli nie będą wysłuchane, wysadzimy bank w powietrze wraz ze wszystkiem, co się w nim znajduje. Warunki nasze opiewały: wydanie przez Jego Cesarską Mość natychmiastowego rozkazu zaprzestania rozpoczętej już rzezi Ormjan; przyjęcie dwunastu warunków przedstawionych srana posłom europejskim; ocalenie naszego życia i dostarczenie nam glejtu bezpieczeństwa. P. Auboyneau i sekretarz sułtański opuścili bank o godzinie 3½ po południu. Niebawem po oddaleniu się ich motłoch turecki przypuścił nowy szturm do banku. Po rzuceniu przez nas kilku bomb rozprószył się wszakże zaraz.

Około północy dopiero przybył dragoman poselstwa rosyjskiego, p. Maksimow w towarzystwie sir Edgara Vincenta, p. Auboyneau i dwóch adjutantów sułtańskich. Mówili oni do nas z ulicy przez okna, my odpowiadaliśmy z banku. P. Maksimow oświadczył, iż sułtan przyjął warunek pierwszy i uczyni w tej mierze wszystko, co będzie w jego mocy. Warunek drugi przyjęto również. Zaprowadzeni będziemy na pokład jachtu Vincenta „Gulnare", stojącego na kotwicy w pobliskiej przystani Fanaraki, pod eskortą, sułtan udzielił nam bowiem glejtu bezpieczeństwa. Ranni nasi będą przewiezieni do poselstwa rosyjskiego i tam starannie pielęgnowani.

Zapewnienia te przyjęliśmy w dobrej wierze. Nikt nie przypuszczał, że warunki, żądające zaprzestania walki, będą haniebnie naruszone. Odmówiliśmy wydania z rąk broni, wszakże zgodziliśmy się na pozostawienie nieużytych dotąd bomb w banku. O godzinie 2 giej zrana, dnia 27. sierpnia opuściliśmy wraz z wymienionymi panami bank. Droga aż do przystani, gdzie oczekiwały na nas dwie barki parowe, była obsadzona przez wojsko. Jedną z bark zajęło 30 żołnierzy, do drugiej wsiadło nas siedmnastu, tu-

---

(16)

KUZYNKA ZE WSI,

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Czyś pan zauważył, jaką Cyntja dała wczoraj Ronnyemu odprawę? Nigdy w życiu jeszcze nie widziałam mężczyzny z taką zdumioną miną. Gdybyż go wcześniej zaczęła traktować w ten sposób! — i Lesley westchnęła, jak gdyby się od urodzenia nie zajmowała czem innem, jak tylko kształceniem mężczyzn na takich, jakimi być powinni.

— Ależ pani wyrażasz się o nas biedakach przerażająco źle — rzekł Roger zdumiony, jak gdyby odkrył coś nowego, czemu i ona dziwić się powinna.

— Gdy po pięćdziesięciu latach małżeńskiego pożycia, zobaczę, że mąż mój tak samo silnie mnie kocha, jak w dniu, w którym wyszłam za niego, pomimo wszystkich moich kaprysów, pomimo otyłości lub chudości, pomimo, iż zniknął cały urok, który kiedyś posiadałam, pomimo tysiąca tych brzydkich rzeczy, którym podpada ciało — to wtedy dopiero uwierzę w miłość mężczyzny, prędzej nigdy! — rzekła Lesley bardzo stanowczo.

— Oh, istnieje mnóstwo mężczyzn, którzyby to uczynili — zawołał Roger szybko — Nic nie będzie w stanie odjąć pani jej właściwości, jej oryginalności, miss Malincourt, albo też pani...

Wzburzony podniósł głos tak, że lekkie „sz" przerwało mu dalszy potok słów.

Rozmowy tej nie prowadzono bynajmniej w jednym ciągu, lecz z przerwami, pomiędzy przychodzeniem a odchodzeniem różnych artystów, którzy z wymienionym już śpiewakiem dzielili laury tego wieczora.

Teraz ten stał znowu na ostradzie. Głowy i korpusy wszystkich obecnych pań skłoniły się w jednym kierunku, tak jak to można widzieć na brzegu morskim w szeregach drzew, którym wicher nie pozwala się nigdy wyprostować.

— Tkwi w tym człowieku olbrzymia siła życia — rzekła Lesley, gdy śpiewak rzucił ostatnie pełne litości spojrzenie na zgromadzenie, a jego wielbicielki odetchnąwszy głęboko wyprostowały się z rozpalonemi twarzami i błyszczącym wzrokiem. — Czyś pan zauważył, jak dziwnie kędzierzawe gęste ma włosy? Włosy są nieomylną miarą temperamentu każdego człowieka.

— Według tego nie powinienem mieć żadnego temperamentu — rzekł Roger i pogładził się po głowie. — Włosy mam gładkie i sztywne jak świece woskowe i prawie tej samej barwy — dodał żałośnie.

— Zdaje się, że to już prawie koniec — rzekła Lesley i obejrzała się. — Czy nie znajdujesz pan, że koncerty i... otchłań pozłoty, sprzyjają wiele powadze rozmowy?

Po drugiej stronie Lesley mówiła tymczasem lady Appuldurcombe do mistress Fane z rozdrażnieniem, a po cichu:

— O tej kwestji zresztą otrzymałaś najzupełniej fałszywą informację, moja droga. Ani przez pół tak źle nie było, gdy niedawno temu dała księciu w twarz. Człowiek ten literalnie krok za krokiem prześladował Lesley, a pomimo swego stanowiska nie należy on wcale do towarzystwa. Mówią o nim, iż narzuca się każdej pannie, która na nim zrobi wrażenie, a jest tem więcej upartym, im mniej go ta znieść może. Tak samo niedawno wieczorem przystąpił do Lesley i wyciągnął do niej rękę, pomimo, iż już przedtem przeszła obok niego, nie odpowiadając wcale na jego powitanie. Każdy patrzył w tę stronę i przeczuwał katastrofę, gdyż, jak się wyraża Ronny, zmusza ona każdego do trzymania się przed nią jak żołnierz na warcie. Gdy więc Lesley spojrzała bystro na księcia Dashwood i, nie wymówiwszy ani słowa, wykręciła się na obcasie, uśmiechnął się każdy bardzo zadowolony. Dashwood jednakże, zdecydowany, wystąpił znowu przed nią tak że jej zagrodził drogę i rzekł:

— „Miss Malincourt, pani zdajesz się nie przypominać mnie sobie wcale, a przecież widzieliśmy się niedawno w operze."

Lesley wyprostowała się dumnie w całej swej wysokości.

— „Zrzekam się zaszczytu znajomości z panem" — rzekła.

Wyglądała przytem tak majestatycznie i tak rozkazująco, że zdawało się, iż pomimo jego sześciu stóp jest od niego wyższą. Widziałam, że drży na całem ciele, mimo to jednak miała wyraz twarzy, jaki ma Ronny, gdy jest podrażniony, i nic nie jest w stanie zniewolić go do opuszczenia raz zajętego stanowiska. Przyszła wprost do mnie, gdy ten potwór powrócił i przyprowadził ze sobą gospodynię domu, która, nic nie przeczuwając, przystąpiła do Lesley.

— „Miss Malincourt, pozwól pani, że jej przedstawię sir Grahama Dashwood."

Lesley trzymała w ręku wielki wachlarz z różowych róż. W pierwszej chwili myślałam, iż uderzy nim księcia w twarz, tak była wściekła z gniewu.

— „Dzisiejszego wieczoru już dwa razy zrezygnowałam z zaszczytu znajomości z tym człowiekiem" — rzekła potem zimno.

Wszystkie panny i panie dookoła, które ten brutal, wybacz moja droga, napastował i obrażał, miały minę, jakby chciały klasnąć w dłonie i Lesley uściskać i ucałować.

— A cóż on na to?

— Poszedł jak zmyty. Do tego domu nie otrzyma więcej zaproszenia i do wielu innych również.

— Dziwnem wydaje mi się tylko to, że twoją siostrzenicę tak wszystkie panny lubią, jeżeli się weźmie pod uwagę to, iż wszyscy mężczyzni tak za nią szaleją. Cyntja jest także z nią tak zaprzyjaźniona. O Cyntji zresztą słychać teraz tyle nowych rzeczy, czy to prawda?

— Co prawda?

— Że ostatecznie zgodziła się wyjść za Ouslowa. Nie mogła też w istocie nic lepszego uczynić, był w rzeczywistości bardzo cierpliwym.

— Pragnęłabym bardzo, aby to było prawdą — rzekła lady Appuldurcombe powoli, mając niejasne pojęcie o tem, iż w ten sposób Ronny'emu dzieje się krzywda. Zdało jej się, że synowi jej ktoś zabiera klejnot, którego on wprawdzie nigdy nie cenił, ale który mimo to był jego własnością.

— To się także zapewne zakończy małżeństwem — rzekła mistress Fane i spojrzała w kierunku Lesley i Yelvertona, którzy rozmawiali z sobą, jak dwaj dobrzy przyjaciele.

— Ach na Boga, nie! Istnieje na wsi gdzieś jakiś młody człowiek — poprawiła ją lady Appuldurcombe, a przytem zapytywała się sama siebie w duszy, czy po za tem wszystkiem nie ukrywa się wypadkiem jakaś sztuczka miss Lesley? Czyżby Lesley w rezultacie chciała Cyntję usunąć z drogi, aby Ronny'ego mieć dla siebie? A Ronny? Wiedziała, że na tym punkcie miał swoje stanowcze zdanie, jaką powinna być dobrze wychowana młoda Angielka, a do każdego z jego zapatrywań pod tym względem, słusznemi one były czy nie, Lesley stanowiła kontrast.

IX.

Dwoje młodych ludzi, przyzwyczajonych od dawna do wczesnego wstawania, którzy tylko na razie wyrzekli się tej przyjemności, doszło nagle do przekonania, zupełnie niezależnie jedno od drugiego, iż nie można wytrzymać w czterech ścianach, podczas gdy taki cudny poranek letni wabi ku sobie swą kryształową świeżością.

Ponieważ kobieta jednakże jest zawsze szybszą w wykonywaniu swych zamiarów, niż mężczyzna, przeto Lesley odemknęła drzwi domu lady Appuldurcombe właśnie na dwadzieścia sekund przedtem, zanim ukazał się Ronny.

Już w myślach ganił Charville'a i jego podwładnych za to, iż zapomnieli zamknąć drzwi na noc, lecz ujrzał kroczącą przed nim Lesley, właśnie w chwili, gdy z miną jakby zafrasowaną skręcała w Stanhope Gate.

Zawahał się i miał zamiar zawrócić. Gdzie ona szła? Co znowu zamierzała uczynić? Czy wypełniała warunek jakiejś umowy, czy też chciała spłatać jakiegoś nowego figla? Ale nie, przypomniał sobie ten błysk gniewu w jej oczach, gdy odpierała wtedy jego oskarżenie, iż „uciekła" z Yelvertonem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

dzież pp. Maksimow, sir Edgar Vincent i dwóch adjutantów sułtańskich. Barka odwiozła nas na pokład jachtu „Gulnare“, poczem owi panowie wrócili, a 30 żołnierzy w swojej barce strzegło dalej jachtu. Około godziny czwartej nadpłynęły łodzie poselstw angielskiego, francuskiego i rosyjskiego, które stanęły również w sąsiedztwie na kotwicy.

Wkrótce na pokładzie jachtu zjawili się dragomani Anglji, Francji i Rosji. O godzinie 5. przewieziono nas na pokład parowca Messageries „Gironde“ i powieziono do Marsylji. Vincent wręczył każdemu z nas po 100 marek na potrzeby doraźne.

W banku znaleziono po zniknięciu rokoszan 45 bomb, 25 nabojów dynamitowych i sporo dynamitu.

Hela.

Wrażenia z nad Bałtyku.

Półwysep Hela, o którego istnieniu nawet wie nie każdy, jestto wąskie ramię lądu, wrzynające się głęboko w morze Bałtyckie, a zaludnione ubogą polską ludnością, która mówi narzeczem kaszubskim i trudni się wyłącznie rybactwem. Właśnie to tło etnograficzne robi Helę skrawkiem ziemi tak interesującym. Brzegi Bałtyku, niegdyś polskie na przestrzeni kilkudziesięciu mil, od Szczecina daleko po za Gdańsk, uległy podobnie, jak olbrzymi odłam zachodniej Słowiańszczyzny, walce z napierającym żywiołem germańskim tak, iż pozostały już tylko szczątki polskiego lądu w okolicy Słupi (Stolpe) i cała Hela. Nemezis historyczna, w którą wierzymy, bo wielekroć już zaznaczyła swoje istnienie w dziejach świata, zwróci nam kiedyś jeszcze swobodny oddech na morze, do którego żywioł polski przytyka jeszcze osadami rybackiemi na przestrzeni kilku mil — dziś resztki te posiadają dla nas tylko idealne i naukowe znaczenie... Znaczenie takie posiada i Hela, o której p. Stefan Godlewski, dziennikarz warszawski, umieścił świeżo w *Słowie* kilka interesujących listów. Chcemy z niemi zapoznać czytelników.

Hela — to nie ów kraj... „gdzie cytryna dojrzewa, pomarańcz blask majowe złoci drzewa...“, to nie boska Italja, z jej przepyszną roślinnością, światłem południa i cudami sztuki, to nie Szwajcarja, lub Tyrol z ich ginącymi w chmurach niebotycznemi szczytami, malowniczemi jeziorami, wspaniałemi kataraktami i nieprzeliczonem w swej różnorodności mnóstwem krajobrazów, to nawet nie owe dumne w swej prostocie wierchy karpackie, nie melancholijne równiny mazowieckie, albo stepy ukraińskie. Hela, to wąski piaszczysty i w połowie lasem okryty skrawek ziemi, daleko wysunięty w morze, który z woli Opatrzności, niby wielka naturalna tama, strzeże brzegów zatoki przed wybrykami rozhukanego żywiołu: jednak ten skrawek ma swój poetyczny urok, wdzięk sobie właściwy. Otoczony z trzech stron wodami Bałtyku i słabo tylko ze stałym lądem połączony, jest on na podobieństwo wielkiej łodzi z niezbyt opornego materjału zbudowanej i do brzegu łańcuchem przytwierdzonej, wystawiony na wszelkie fantazje kapryśnego morza i życie swoje musi do owych kaprysów układać.

Nie ma też na Heli ani bogatych miast, ani rozległych łanów złocistego zboża, nie ma wspaniałych will ani sztucznych parków, niema komfortu, zabaw i życia towarzyskiego w naszem rozumieniu, ale są schludne i wielce oryginalnie zbudowane wioski rybackie, jest lud poczciwy a dzielny, który życie całe spędza w nieustannej walce z żywiołem. Ziemia dla niego jest złą macochą; matką karmicielką — morze. To też ukochał on tę swoją macierz całą siłą prostaczego serca i nie żal mu, gdy na jej łonie do snu wiecznego utulić się trzeba i złożyć kości w morskich głębinach. Te odrębne cechy półwyspu Hela i jego mieszkańców stanowią jego poetyczny urok i wspólny dla każdego turysty interes. Ale są też i inne względy, które tam ciągną...

Zaledwie odbiliśmy od przystani w Zoppot i wysunęliśmy się nieco w głąb zatoki na parowcu „Dracke“, gdy na jasnym błękicie zarysowała się przed nami wyraźnie długa piaszczysta linja półwyspu i zamigotał w oddali czerwony kościółek wraz z długim szeregiem domków rybackich, a na krańcu półwyspu wysoka biała wieża morskiej latarni. W ciągu półtorej godziny niespełna byliśmy już po drugiej stronie półwyspu. Gdy statek mijał latarnię, usłyszeliśmy na morzu jęk głuchy — niby wieczną skargę potępieńca. To — boja, przyrząd zagłębiony w morze, który siłą wody czy wiatru poruszany, wydaje nieustannie ów głos żałośliwy, mający na celu ostrzegać okręty przed bliskością lądu, gdy latarnia wskutek mgły usług swych odmówi. Objechawszy dokoła ów przyrząd, powróciliśmy do zatoki i zawinęliśmy wkrótce do małej przystani w osadzie zwanej dziś Helą lub Helem.

Jak wiele miejscowości w tych stronach, tak i Hela ma swoją historję, która odległych bardzo sięga czasów. Założycielem Heli miał być książę pomorski Władysław, który jeszcze w r. 1130 zbudował na półwyspie kościół i samą miejscowość od imienia żony swej Heili, Helą przezwał. W roku 1378. z rąk wielkiego mistrza krzyżackiego Winricha von Kniprode otrzymała Hela prawo miejskie i odtąd bardzo szybko podobno wzrastała i rozwinęła się w wydatne miasto nadmorskie. Wiadomości te wszakże dotyczą osady pierwotnej, która leżała nieco dalej od krańca półwyspu i z której dziś żadnego śladu nie zostało. (Alt-Hela). Osadę, którą dziś zwiedzamy (Neu Hela), pierwszy raz wzmiankują kroniki dopiero w połowie XV-go wieku. Był czas, gdy istniały razem obiedwie Hele, stara i nowa, w miarę wszakże jak nowa wzrastała, stara upadała. Obiedwie cierpiały niemało w czasie wojen, ale stara nierównie większym podlegała klęskom, aż w końcu w r. 1578. przez bombardowanie i pożogę doszczętnie zniszczoną została. (C. d. n.)

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 17. września.

Panorama Golgoty otwarta codziennie aż do zmroku na placu wystawy.

Teatr letni: „Pierścień rodzinny“, operetka Audrana. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (17): Lamberta b. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 46, zachód o godzinie 6. minut 2.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce i samice) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Z miasta. Prezydent miasta dr. Małachowski, wraz z wiceprezydentem p. Schayerem, oraz dr. Stroynowskim w asystencji paru obywateli trzeciej dzielnicy dziś rano około godziny 7. zwiedzali szczegółowo ulicę Zamkową, aby w przyszłości tamtędy wytworzyć nową komunikację z miastem, omijając nieszczęsną rampę kolejową, ciągle zamykaną w ulicy Żółkiewskiej, o której w ostatnich czasach tyle się mówiło i pisało. Przez uregulowanie ulicy Zamkowej, leżącej u podnóża prześlicznej góry, osłoniętej od wiatrów i kurzu drzewami, leżącej na wzniesieniu, dzielnica trzecia niewątpliwie zyskałaby bardzo, a miasto przybyłaby jedna z najpiękniejszych może ulic w Europie.

Prezydent z wiceprezydentem zwiedzali przy tej sposobności na ulicy Zamkowej szpitalik dla nieuleczalnych kalek, dziś w bardzo opłakanym stanie się znajdujący, wypytując dr. Stroynowskiego o przyczyny złego stanu i braku hygjeny. Pan prezydent przyobiecał gorliwie zająć się tą garstką prawdziwych nędzarzy, a na razie przyjął do wiadomości wniosek dr. Strojnowskiego, aby nieuleczalnych chorych przenieść do nowo wybudowanych domów noclegowych, a przeznaczonych dziś na noclegi dla włóczęgów przy ulicy Kleparowskiej. W dalszym ciągu zwiedzał pan prezydent szkody wyrządzone ostatnim deszczem na niezasklepionej dotąd Pełtwi, płynącej przez plac Rybi i Targowicę siana, osławione z dawna z brudów i nieporządków.

W sprawie statystyki urzędników prywatnych wydany był termin celem zebrania kart spisowych do 15 września; przez wzgląd jednak, że druki z Wiednia zapóźno do władz politycznych były porozsełane, przedłużyło namiestnictwo termin do końca września.

Przy tej sposobności zwraca się uwagę oficjalistów (urzędników) prywatnych, będących chwilowo bez posady, że obowiązani sami zgłosić się bądź do starostw, w siedzibie których chwilowo przebywają, lub do magistratów (lwowskiego i krakowskiego), jeżeli we Lwowie lub Krakowie mieszkają.

Brak monety zdawkowej Kraj. dyrekcja skarbu ogłasza: W ostatnich czasach doszły do wiadomości władz skarbowych utyskiwania interesentów na brak w obiegu monety zdawkowej po 2 h. i 1 h. Chcąc tym utyskiwaniom zapobiedz, podaje krajowa dyrekcja skarbu do powszechnej wiadomości, iż poleciła wszystkim kasom, aby utrzymywały w zapasie w odpowiedniej ilości monety zdawkowe bronzowe po 2 h. i 1 h. i wydawały je jak najliczniej przy wypłacie lub w drodze wymiany zgłaszającym się stronom interesowanym.

Więzień tutejszego zakładu karnego, Franciszek Sliwa, który dnia 6 sierpnia r. b. z robót przy regulacji górskich potoków w Sietnicy koło Grybowa, został schwytany i dnia 13 b. m. do tutejszego zakładu karnego odstawiony.

Temperatura Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 21 3 C., najniższa + 13 2°C.

Wiec ruski odbędzie się w Żydaczowie 29. bm.

Wiec ruski zwołała żółkiewska *„Ruskaja Rada“* na dzień 24. b. m. do Żółkwi. Na czele wydziału „Ruskiej Rady“ stoi b. poseł sejmowy, moskalofil dr. Korol. Wobec nadchodzących wyborów do rady państwa w obozach „narodowym“ i moskalofilskim zapanowała pewna zgoda, bo oto w wydanej przez dr. Korola odezwie, zapraszającej na wiec, czytamy hymn pochwalny dla p. Romańczuka, jako „jedynego naszego zastępcy w wiedeńskim parlamencie“. Program wiecu nie zawiera nic nowego, te same skargi, żale, wzmianki o krzywdach i ucisku ruskiej narodowości — zwykły bodziec do klasowej i narodowej walki.

W Tarnowie oddane zostały do użytku w ubiegłą sobotę dwa budynki szkolne, wzniesione kosztem gminy. Budynki te zbudowane według najnowszych wymagań pedagogji i hygjeny, będą mogły pomieścić 1600 uczni. Robotami kierował budowniczy miejski p. Szczęsny Zaremba. Gmina wydała na cele budowy blisko 160.000 zł. Poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz i przewodniczący tarnowskiej rady szkolnej, ks. kan. Franciszek Leśniak, poczem burmistrz p. Rogoyski oddał je do użytku radzie szkolnej. Gmina tarnowska w ostatnich sześciu latach wystawiła pięć nowych szkół kosztem przeszło 300 000.

Korespondent krakowski *Neue freie Presse* zamieszcza w tem piśmie od pewnego czasu wiadomości, które uśmiech politowania na ustach każdego, bodaj pobieżnie stosunki galicyjskie znającego, wywołać muszą. Przed kilku dniami znaleźliśmy tam korespondencję o ruchu wyborczym i stronnictwach ludowych w Galicji, w której brak zasadniczych wiadomości o sprawach, znanych dobrze nawet ludziom, którzy wcale polityką się nie zajmują. — W najświeższym numerze z dnia wczorajszego znajdujemy w depeszy z Krakowa szczegół, że na ulicy Kolejowej ma być urządzona na cześć cesarza brama tryumfalna, a prezesem rady powiatowej krakowskiej jest niejaki „Lubicz“, który zaprosił dr. Paszkowskiego i innych członków rady powiatowej do zjawienia się na dworcu kolejowym.

W sprawie soli dla bydła odbyła się w Wiedniu 9. bm. narada ankiety pod przewodnictwem szefa sekcji br. Jorkascha w biurze przezydjalnem ministerstwa finansów. W naradzie wzięli udział referent br. Buschmann, przedstawiciele ministerstwa rolnictwa i spraw wewnętrznych i poseł Wielowieyski, jako autor projektu, którego urzeczywistnienie napotkało przeszkody w przepisach egzekucyjnych. Narada ta zapowiada zwrot w dotychczasowym toku sprawy, bo rząd podobno przychyla się do uproszczenia skomplikowanych przepisów kontroli i do zniesienia utrudniających manipulacyj przy sprzedaży tego produktu, a nawet ma wnieść w radzie państwa nowy projekt ustawy, która usunie ograniczenia co do ilości produkowanej rocznie soli dla bydła, podwyższając ją znacznie nad teraźniejszy kontyngent (pół miljona cetnarów metrycznych), jak tego wymagają interesy hodowców bydła. O zywiście głos zabierze tu także rząd węgierski, od którego zgody zawisły wszystkie tego rodzaju zmiany w administracji monopolu soli.

Z Warszawy. Sprawa Władysława Buchnera, byłego redaktora *Muchy*, oskarżonego o zabójstwo Władysława Grajnerta, sądzona będzie w dniu 24. b. m. w drugim wydziale kryminalnym warszawskiego sądu okręgowego. Świadków wezwano do sprawy około trzydziestu, z tych kilku na prośbę oskarżonego. Za Buchnerem obronę wnosić będzie adwokat przysięgły Adolf Pepłowski, w imieniu ojca ofiary akcję cywilną popiera adwokat przysięgły Jan Radwański.

Z nad Jeziora Gopła donoszą: W ciągu ostatnich lat kilku Gopło uległo znacznej zmianie; jego wody, głuche poprzednio, od bardzo dawnych zapewne czasów, ożywiły się teraz żeglugą. Parowce prują złotawe fale, odgłos gwizdawki rozlega się daleko, to jakieś towarzystwo urządza zbiorową wycieczkę do Kruświcy, to interesanci zagraniczni spieszą po zakupy zboża lub drzewa; to żydzi emigrują za oceany. Słowem ruch tam panuje ciągły, dopóki lody nie skują fal w pęta — wtedy wszystko znów głuchnie. Obecna chwila bywa szczególniej ożywioną: producenci spieszą na tak zwany przewóz, gdzie most łączący oba brzegi, podbudzeni nadzieją podniesienia cen.

Obniżenie się wód Gopła, z powodu przekopania kanałów w Księstwie Poznańskiem, odkryło wielkie pokłady torfu na osuszonych wybrzeżach. Produkt ten znajduje zawsze popyt w bezleśnych tutejszych okolicach i opłaca się lepiej niż zboże i wszelkie inne płody rolne; płaskie, zielone brzegi, bywają upstrzone czarnemi tafelkami, stawianemi w kupeczki miarowe, zawierające po tysiąc cegiełek. W wykopanych dołach błyszczy woda. Urozmaica to widok.

W torfie znajdują się często zabytki z epok przedhistorycznych, kamiennej i bronzowej Niedawno wydobyto klin kamienny, polerowany, służący do rozszczepiania i sierp bronzowy. Wydobywają się także pale, z nawodnych mieszkań przedhistorycznych, które lud zużywa na opał. Dno Gopła porosło prawie całe roślinami wodnemi, z powodu opuszczenia wód; skutkiem tego ilość ryb się zwiększa, rybacy licytują się w dzierżawach, pojawiają się dość liczne sandacze, zapuszczane po za pruską granicą; nie troszcząc się o słupy i kopce nadbrzeżne, spacerują one, gdzie im się podoba.

Wszystkie te zmiany wyszły na korzyść mieszkańcom tutejszej okolicy: rolnicy mogą tu zbywać produkt, nabywać narzędzia rolnicze, nasiona itp. Ruch ten zwiększyłby się znakomicie i szersza przestrzeń kraju korzystałaby z niego, gdyby dało się przekopać kanał do jeziora Ślesińskiego, i tym sposobem połączyć Gopło z Wartą.

Z pobytu cara w Kijowie. Charakterystycznem było traktowanie w Kijowie tamtejszego katolickiego proboszcza, ks. Żmigrodzkiego przez cara. Ignatjew zamieścił ks. Żmigrodzkiego jedynie w ogólnych audjencjach, na wyraźne jednak życzenie cara zaproszono go na wszystkie dworskie obiady, przy czem Mikołaj II. i carowa rozmawiali z nim kilkakrotnie w sposób nader przyjacielski. Ale najciekawszy epizod wydarzył się na dworcu kolejowym przy odjeździe carskiej pary. Ksiądz Żmigrodzki udał się tam wraz z wielu innymi osobistościami; na jaki kwadrans przed odejściem pociągu przystąpił do niego oberprokurator synodu Pobiedonoscew i rozpoczął najmniej spodziewaną rozmowę mniej więcej tej treści: — Wielu ksiądz ma parafjan? — Przeszło 30 000 — A wiele ludzi może pomieścić tutejszy kościół? — Najwyżej dwa do trzech tysięcy. — Czyż to może być! Gdzież mieści się reszta? — Ksiądz Żmigrodzki wzruszył lekko ramionami. — W takim razie, — mówił Pobiedonoscew, — trzeba koniecznie prosić cara o pozwolenie na budowę drugiego kościoła. — Następnie poszedł wraz z księdzem do ministra spraw wewnętrznych Goremykina i przedstawiwszy mu całą sprawę, zakończył słowami: Spodziewam się, że wasza ekscelencja poprze prośbę księdza. Goremykin skłonił się w milczeniu z lekkim ironicznym uśmiechem.

Co za dziwny zwrot! Pobiedonoscew, najzacieklejszy wróg katolicyzmu, który szczyci się tem, że zamknął lub przemienił na cerkwie kilkadziesiąt kościołów katolickich, — podnosi inicjatywę budowy drugiego kościoła katolickiego w Kijowie! Komedja ta, dość niezręcznie odegrana przez oberprokuratora, nikogo nie oszuka co do jego rzeczywistych usposobień. Czyżby Pobiedonoscew czuł „nowy kurs“ i uprzedzać chciał wypadki? czyżby pragnął złagodzić swoją opinję brutalnego fanatyka i przywdziewa dla tego na chwilę maskę człowieka religijnego, pełnego tolerancji, który dba o dobro duchowe wszystkich wyznań? W każdym razie był to epizod zajmujący, tem bardziej, że dotychczasowe usiłowania wzniesienia drugiego kościoła w Kijowie rozbijały się o opór tegoż samego Pobiedonoscewa.

Majątek Zygmunta Kaczkowskiego ma być znaczny. Żył on zawsze na szeroką stopę i wydawał wiele; mimo to nigdy nie prowadził domu otwartego. Jeden z jego przyjaciół powiedział, że Kaczkowski na parę lat przed śmiercią mówił mu, iż posiada dochodu z rent, w kuponach papierów wartościowych — sto dwadzieścia tysięcy rocznie. Majątek jego oceniają najbliżsi na 4 miljony fr. Posiadał on znaczne dobra pod Calais. Wszystko to zabierze jego długoletnia towarzyszka życia, do której był bardzo przywiązany i której sytuację uregulował, poślubiając ją na miesiąc przed śmiercią Majątki ziemskie jeszcze za życia zapisane były na jej imię

Na tydzień, czy więcej nieco przed śmiercią, Kaczkowski poprosił do siebie p. Korytko i podyktował mu rodzaj ostatnich swoich dyspozycyj, głównie w sprawie znanej kalumnji, jaką rzucono na niego przed laty, a z powodu której do końca życia zachował żal i gorycz.

W tej sprawie p Korytko okazuje się więcej niż dyskretnym i obiecuje ogłosić dyspozycje Kaczkowskiego „w swoim czasie“ Mamy nadzieję, że niedługo na to czekać przyjdzie i chwila na wypowiedzenie prawdy w tej smutnej sprawie obecnie właśnie jest najsposobniejsza, kiedy społeczeństwo znajduje się pod wrażeniem doznanej straty

Kaczkowski zostawił parę legatów znaczenia ogólniejszego, o ile się zdaje, mniejszej wagi. Zapisał Towarzystwu historycznemu we Lwowie swoją bibljotekę, która jest we Lwowie i prawo własności dzieł swoich. Resztę książek i trochę pamiątek p. Korytko ma rozdzielić, wedle własnego uznania, pomiędzy szkołę polską na Battignolles, a muzeum narodowe w Rapperswyl. Testament istnieje od pewnego już czasu. Podczas choroby swojej Kaczkowski dodał własną ręką pisany kodycyl — i to było ostatnie jego pismo.

Zostało też po nim wiele rękopisów. Kaczkowski był człowiekiem ogromnej pracy i jak pięknie powiedziała jego żona: było to jedyne nadużycie, jakiemu się oddawał.

Pisma francuskie zupełnie o zmarłym milczą A przecież w roku 1871 Kaczkowski oddał Francji ważne usługi przecież był kawalerem legji honorowej!

W jednym tylko *Figarze* spotykamy błędnie wydrukowane nazwisko Kaczkowskiego Pomiana z tytułem hrabiego i jedyną informacją, że po wojnie należał do ligi „przyjaciół Francji.“

Skutki katastrofy na Chodyńskiem polu jeszcze nie załatwione. Nie dość na tem, że moskiewski oberpolicmajster Własowski został złożony z urzędu, a razem z nim kilku podrzędnych urzędników; — jest bardzo prawdopodobnem, że i wielki książę Sergjusz, stryj i szwagier cara, złożyć będzie musiał urząd jenerał gubernatora, a to dla tego, że mimo trzykrotnego zapytania ministra dworu, Worońcowa-Daszkowa, oświadczył, że wojsko niepotrzebne do utrzymania porządku, bo policja wystarczy. Worońcow-Daszkow miał *plein pouvoir* w urządzeniu całej uroczystości koronacyjnej, a w. książę Sergjusz czuł się tem urażony.

Worońcow-Daszkow uskarżył się przed carem, który przyznał mu zupełną słuszność. Dla tego też wielki książę Sergjusz bawi już „na urlopie“ — ale zapewne do Moskwy nie wróci. Następcą jego ma zostać jenerał Baranow, jenerał gubernator niżnonowogrodzki.

Według raportu ministra spraw wewnętrznych, car rozkazał dać surową naganę pomocnikowi policmajstra moskiewskiego, zaliczającego się do konnej artylerji polnej, pułkownikowi Rudniewowi i należącym do konnicy armji: policmajstrowi moskiewskiej policji miejskiej, pułkownikowi baronowi Budbergowi i urzędnikowi do szczególnych poleceń przy oberpolicmajstrze moskiewskim, podpułkownikowi Pomerancowowi za niedbalstwo w służbie, którego dowiodło śledztwo w sprawie nieszczęśliwego wypadku dnia 30. maja r. b. w Moskwie na polu Chodyńskiem.

---

* **W zakładzie kąpielowym** F. Grosa i Spółki, przy ul. Akademickiej l. 10 łaźnie, wanny i tusze otwarte codziennie od godz. 6. rano do 9. wieczorem. Łaźnia dla pań każdego piątku od godz. 2. do 7. wieczorem.

* **Ślub.** Dnia 10. bm. w kościele arch katedralnym we Lwowie pobłogosławionym został związek małżeński p. Teodora Gizowskiego, urzędnika Tow. oficjalistów prywatnych, z panną Zazanną Korzeniowską.

* **Z gal. Towarzystwa muzycznego.** Dyrekcja zaprasza członków chóru mięszanego na pierwszą próbę w piątek 18. września o godz. 7. wieczorem do sali Tow. muzycznego.

* **Wydział Towarzystwa łyżwiarskiego** przypomina członkom swoim, że nadzwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się w lokalnościach Towarzystwa na stawach panieńskich dzisiaj we czwartek 17. bm. o godz. 6. wieczorem.

* **Piwo pilzneńskie** z browaru akcyjnego, dostąpiło w tym roku zaszczytu znalezienia się na cesarskim stole, podczas wielkich manewrów. Podawano je stale przy obiadach polowych, na które otrzymali zaproszenia kolejno wyżsi oficerowie Napoju tego pierwszej jakości, dostarczała znana firma lwowska Ozyasz Wixel i syn.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek „Pierścień rodzinny“, operetka w 3 aktach Audran'a. Występ panny Ireny Bohusówny i p. Stanisław Jarońskiego; jutro w piątek „Dzwony z Corneville“, operetka w 3 aktach Planquett'a, w sobotę pierwsze przedstawienie w teatrze zimowym: rozpocznie „Na Helikonie“. prolog w 3 odsłonach K. Zalewskiego; zakończy „Rej z Nagłowic“, przysłowie historyczne w 3 aktach K. Majeranowskiego.

„Wędrowca“ nr. 37 z d. 12. bm. opuścił prasy drukarskie i zawiera: dokończenie urywku z pamiętników literatki „Perły“ Zaleca; ciąg dalszy wysoce zajmującej powieści naukowej: „W otchłaniach czasu“ Erazma Majewskiego; bogatą kronikę wynalazków i wiadomości z bieżącej chwili; opis dalszy wystawy w Niżnym Nowogrodzie itd., oraz zajmującą rozprawę dr. Antoniego Skórkowskiego: Obłędy gromadne dni naszych. Z ilustracyj wymienimy wykonaną na własnej elektrotypji rycinę Mucharskiego „Lipa w Podlodowie“, Wehlego „Pierwsza ocena“, tudzież J. B tsa „Przegrana Partja.“

Przy tym numerze wyszedł także zeszyt 6 tomu II. ilustrowanego pisma świętego, dodawanego jako premja do *Wędrowca.*

Rada miasta Lwowa.

(*Podziękowanie cesarza. — Sprawozdanie z pobytu deputacji miejskiej w Przemyślu. — Sprawa przedmieścia Pasiek. — Dar honorowy dla p. prezydenta Mochnackiego. — Cyrk we Lwowie*).

Lwów 16. września. P. prezydent dr. Małachowski, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, odczytał pismo, donoszące radzie miejskiej, iż cesarz polecił wyrazić jej podziękowanie za życzenie złożone w dniu jego urodzin, a następnie zdał sprawę z czynności deputacji, która w niedzielę złożyła cesarzowi hołd w Przemyślu. Obszerną relację o przyjęciu deputacji miejskiej przez cesarza podaliśmy już w naszem piśmie, dziś przeto sprawozdania dra Małachowskiego przytaczać nie będziemy. Zaznaczamy tylko, iż gdy dr. Małachowski w przemówieniu swem podniósł, że cesarz żałując, iż teraz nie mógł być we Lwowie, przyrzekł w

---

(8)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

X.

Przez cały tydzień Franciszek Mitry znajdował się między życiem a śmiercią.

Chwilami obawiano się o jego zmysły, majaczył nieustannie. Kilka słów, których znaczenia nikt nie znał, powracało nieustannie na jego usta, a później, gdy już wyzdrowiał, nieraz mu się jeszcze przeciskały przez zęby. Powtarzał:

— Psy biegną... nie wiercie tym psom.. schwytały go!...

Junona, dostawszy się raz do pokoju pana, nie chciała już ustąpić z miejsca, tak samo jak Jowisz z pokoju Nory.

Nastawano na to, aby pozwolili wygnać psy z pokoju na dwór do budy, ale oboje nie chcieli się na to zgodzić.

Nora ani razu się nie zapytała o zdrowie ojca. Jego gwałtowny postępek z nią powstrzymywał ją od tego. Żyła zamknięta w sobie, obawiająca się ludzi; coś w niej zabito od jednego razu. Gdyby jej ojciec był natychmiast wrócił utulił ją popieścił jak Jowisz, być może, iż byłaby zapomniała o wszystkiem; ale choroba powaliła Franciszka Mitry na łoże, pozbawiła go przytomności i oddaliła od córki. Zmęczony gwałtownymi wybuchami gniewu, zazdrością, leżał obojętny, nieczuły na wszystko Silna budowa jego ciała oparła się śmierci i Franciszek Mitry powracał do zdrowia. Wszystko dobre w jego istocie rozbiło się podczas tej burzy moralnej, po której nastąpił chaos przerażających myśli. Gdy przyszedł do siebie, strach, przerażenie, samotność zmieniły również małą Norę. Przepaść, rozwarta brutalnie, rozłączyła ojca z córką. On nie kochał nic więcej, jak znienawidzony cień Teresy; Nora kochała tylko swego Jowisza.

XI.

Co się tyczy panny Marty, to ta przeczuwała jakiś dramat. Po wskazówkach, jakie miała, w jednoczesnym upadku Nory i chorobie Franciszka Mitry dopatrywała się jakiegoś związku; jej umysł pracował bez wytchnienia. Domyślała się czegoś i pragnęła się dowiedzieć prawdy. Zrewidowała pokój, w którym przed pogrzebem spoczywały zwłoki Teresy, zrewidowała pokój Teresy, w którym upadła Nora. Miejsce na drzwiach, o które uderzyła biedna mała główka, wskazywało jeszcze krwawą plamę Panna Marta spostrzegła, że ogień w piecu był rozpalony, a potem zgasł, a na niedopalonych głowniach znalazła urywek listu, który jej powiedział dosyć dużo.

Pani zdradziła pana, pan wiedział wszystko i wątpił obecnie, czy Nora jest jego córką!

— Ah! Biedna mała! — pomyślała guwernantka i dodała: — Biedny człowiek!

Zadumała się.

— Teraz — myślała dalej — znienawidzi córkę i pamięć swej żony.. To jeszcze młody człowiek... Jestem tutaj, na miejscu... Trzeba się dobrze trzymać — a kto wie? Bóg jest tak dobry, pomoże mi bez wątpienia.. Możnaby tutaj sprowadzić także mego brata, profesora.

Już widziała się panią wszystkiego, cudzoziemka Dom był urządzony z komfortem, park zadziwiająco piękny, lasy w okolicy i winnice niemałe przynosiły korzyści.

— Brat mój ma lat dwadzieścia trzy, Nora ośm. to czyni piętnaście lat różnicy. Ja mam lat dwadzieścia pięć, a pan Mitry trzydzieści pięć. Wszystko się składa doskonale... Wszystkie okoliczności, trzeba to przyznać, tak smutne, są jednakowoż dla mnie nadzwyczajnie szczęśliwe.

Żałowała tych biednych ludzi szczerze, ale sprawiało jej to pewne zadowolenie.

— Czy może panu podać jeszcze pić?

— Dziękuję.

— Idę zobaczyć Norę, proszę pana.

— Ah! — odpowiedział jakimś tonem surowym, jakby niechętnym.

— A cóż powiedzieć panience od pana?

— Nic, panno Marto, dziękuję.

— Pan ją chce zobaczyć? Ma się teraz zupełnie dobrze. Tak się bała, tego wieczora gdy pana przyniesiono...

Mówiła to do niego z umysłu, bo to ukrywało lepiej jej zamiary.

— Cieszę się bardzo, że jest jej lepiej. biedne dziecko — rzekł Franciszek Mitry.

Westchnął..

— Tak. to biedna mała. Czy długo była chorą?

— Z powodu upadku, nie, ale z przestrachu, z powodu pana. A potem psy wyły, dzwon bił .. hałas był ogromny. Była ogromnie wzruszoną a nazajutrz po śmierci matki zaprowadziłeś pan ją jeszcze... ah! to wszystko jest bardzo smutne.

— Dosyć, dosyć, panno Marto, chciałbym trochę wypocząć.

Panna Marta poprawiła poduszki, zapaliła lampkę nocną i usiadła lekko.

— Katarzyna jest przy panience, proszę pana, mogę pozostać tutaj, a odzywać się nie będę.

— Dobrze, dobrze, dziękuję.

I głosem stłumionym, w którym znowu brzmiało majaczenie, zaczął wymawiać te same niejasne wyrazy:

— Ah! Psy biegną! Psy biegną! To one go schwytały!

A w cieniu panna Marta smutna, jakby wzruszona — uśmiecha się do swej przyszłości.

XII.

Franciszek Mitry powinien był, być może, zapytać się o stan interesów, wyleczyć się z zazdrości i bolu — ale nie czynił nic. Przeciwnie, postanowił zrzec się czynnego życia, zamknąć się w swej willi w Cavalaire, umrzeć dla tego wszystkiego, co ma coś wspólnego z życiem. Dla kogoż pracował dotychczas? Dla Teresy i dla Nory... A teraz... dla kogo? Dla siebie? Ależ przecie był dosyć bogaty! I nie troszczył się wcale o to, aby dla córki innego zebrać książęcy posag...

Rozważał długo te wszystkie rzeczy, utrudniając tem sobie powrót do zdrowia, a gdy powstał na nogi, postanowienie było powzięte.

Ani razu nie kazał sobie Nory przyprowadzić do pokoju. Ona nie pytała się wcale o ojca, zadowalając się wiadomościami, które sobie opowiadała służba i które jej znosiła panna Marta. Dama jej zbudziła się w całym majestacie, nieugięta wobec niesprawiedliwości, jakiej doznała.

Śmierć czy też odjazd matki wytłómaczono jej niejasno jako wypadek, którego nikt już zmienić nie zdoła. Przygotowana przez fatalność śmierci, przyjmowała nieobecność ojca jako drugą rzecz fatalną, która nastąpiła po pierwszej. Zgnębiona cierpiała biedaczka wobec tych dwóch nieszczęść bardzo. Zapomniała już nawet o ojcu wskutek natłoku myśli o matce.

Nudząc się przez długie godziny, siadywała na dywanie w swoim pokoiku; przy boku Jowisza, który trzymając pysk na łapach, ścigał ją swem ruchliwem okiem, nie poruszając głową. i nie spuszczał jej z oka na chwilę — marzyła o matce. Powieki jej, podniesione zawsze, aby mogła się lepiej przypatrzeć wizji, przyzwyczaiły się do tego, iż nie zamykały się wcale. Źrenice czarne rozszerzyły się znacznie, a z pod ich ciemnobrązowej obwódki czasem tylko widać było białko. Cała maleńka twarzyczka przybierała chwilami jakiś wyraz tragiczny, którego należało się obawiać. Był to uderzający kontrast między tą powagą i smutkiem w tych czarnych oczach, nieruchomych, w tej bladej twarzy, a tym wdziękiem dziecięcym, tą lekkością ruchów dziecka. Wyraz zdumienia i bolesnego przestrachu, który osiadł na twarzy Nory w chwili, w której ojciec odtrącił ją od siebie i w której ujrzała się lecącą w tył, jakby w przepaść — ten wyraz wycisnął na jej twarzyczce na zawsze swe piętno. Tak maleńka, a już myślała nad tem, co się z nią i dokoła niej działo, wybuchała nieraz gniewem, a w takich chwilach twarzyczka jej nabierała wyrazu niemal dorosłej kobiety. Było to przykrem, bolesnem patrzeć na to, ale któż się nad tem zastanawiał?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

przyszłości odwiedzić nasze miasto, w sali rozległy się oklaski.

Następnie sekretarz rady p. radca Lukas odczytał wniosek p. Soleskiego, podpisany przez kilkunastu radnych, domagających, aby rada poleciła magistratowi wypracować plan regulacji przedmieścia Pasiek, i połączenia go odpowiedniemi drogami ze śródmieściem, a nadto, aby przenieść linję akcyzową za Pasieki i wybudować tam kilka studzien. Wniosek ten, poparty w długiem przemówieniu przez p. r. Soleskiego, będzie regulaminowo traktowany.

R. dr. Małecki odczytał następujący wniosek: „P. Edmund Mochnacki wybrany został w r. 1884 po raz pierwszy, a w r. 1886 po raz drugi wiceprezydentem miasta. Dnia 12. kwietnia 1887 obrała go rada miejska prezydentem m. Lwowa. Od tego czasu piastował nieprzerwanie ten najwyższy urząd miejski, aż po czas obecny, co wynosi przeszło lat 9, a w prezydjum był czynny przeszło lat 12. Godność prezydenta pełnił nadzwyczaj chlubnie. Najlepsze siły spożytkował na korzyść naszego miasta. To też za jego prezydentury rozwinęło się miasto nasze i wzrosły jego instytucje. Nie szczędził nigdy trudu, ilekroć rozchodziło się o dobro miejskie, przy licznych bardzo sposobnościach zaszczytnie i godnie reprezentował gród nasz na zewnątrz.

Jako prezydent miasta pobierał rocznie płacę 4000 zł., dodatek funkcyjny 2000 zł., pauszal kancelaryjny i na światło 1000 zł., na ekwipaż 1500 zł., deputat w drzewie opałowem na 270 zł., co czyni razem 8770 zł.

Ustęp 3. § 26. statutu miejskiego, opiewa: „prezydentowi, który przez lat 12 nieprzerwanie piastuje urząd prezydenta, może rada miejska po jego ustąpieniu z urzędu, wyznaczyć stosowną emeryturę. Wprawdzie p. Mochnacki urząd prezydenta, licząc od zatwierdzenia nowego prezydenta pełni tylko przez lat 9½, gdy jednakże w prezydjum jest chlubnie czynny już przez lat 12, przeto podpisani, chcąc uczcić należycie działalność i zasługi p. Mochnackiego, wnoszą: Rada miejska raczy uchwalić: „prezydentowi miasta p. Edmundowi Mochnackiemu przyznaje się celem przysporzenia mu stosownej emerytury dar honorowy w kwocie rocznej 3600 zł." Wniosek ten podpisało dziewięćdziesięciu kilku radnych. Uchwalono go bez dyskusji jednogłośnie.

Przystąpiwszy do porządku dziennego załatwiła rada kilka rekursów, poczem przystąpiła do obrad nad podaniem dyrekcji teatru lwowskiego przeciw udzieleniu pozwolenia przez magistrat na budowę cyrku. Przed przystąpieniem do obrad nad tą sprawą podniósł p. prezydent, iż doniesienie jednego z lwowskich dzienników, jakoby magistrat „cichaczem" i „samowolnie" uchwalił zezwolić p. Sidolemu na budowę cyrku, jest z gruntu fałszywem, gdyż magistrat bez prezydjum nie może powziąć żadnej uchwały, a wnioski w sprawie cyrku powziął na dwóch posiedzeniach, na których przewodniczyli na jednem p. prezydent Mochnacki, na drugiem p. Michalski. Wszelkie przeto zarzuty podnoszone przeciw magistratowi, jakoby się dopuścił w tej mierze nadużycia, są bezpodstawne.

R. dr. Marjański w długim i wyczerpującym referacie przedstawił sprawę udzielenia koncesji na budowę cyrku przez magistrat. Podniósł on z naciskiem, iż magistrat, udzielając koncesji na budowę cyrku, działał w granicach ustawy, postąpił ściśle legalnie, i że dziś rada, gdy konsens stał się już prawomocnym, nie może nic przeciw tej uchwale działać. Referent przeto wnosi w imieniu sekcji II., aby rada nad prośbą dyrekcji teatru lwowskiego przeszła do porządku dziennego.

R. p. Heppe dowodził, iż magistrat udzielając koncesji na budowę cyrku przy ul. Zygmuntowskiej, nie uwzględnił wszystkich wad wznieść się mającego budynku, który nie odpowiada przepisom budowniczym, gdyż n. p. ma za wąskie schody i w razie ognia może grozić wielkie niebezpieczeństwo. Dalej podniósł mowca, i w r. 1886. magistratowi, urząd budowniczy i rada nie pozwoliły na tem miejscu wznieść budynku dla teatru żydowskiego, gdyż uważały miejsce to za szczupłe i nieopowiedne. Tymczasem nic się tam nie zmieniło, a mimo to urząd budowniczy i magistrat dziś uznały plac ten za odpowiedni. Mowcę dziwi również, że urząd budowniczy tak szybko, bo w 3 dniach załatwił podanie p. Sidolego. Zwykle się tak nie dzieje. Wskutek tego pośpiechu przeoczył ten urząd mnóstwo usterek w budowie. Ponieważ jednak już przeciw udzieleniu konsensu, który stał się prawomocnym, rada nic zdziałać nie może, mowca przeto wnosi, aby rada wyraziła swe ubolewanie magistratowi, iż koncesji udzielił, nie zbadawszy wprzód dokładnie przedłożonych planów i aby po wybudowaniu cyrku wybrano komisję z grona rady, któraby miała zbadać budynek cyrkowy, czy on odpowiada przepisom i czy można dać zezwolenie na rozpoczęcie przedstawień.

P. Pawlewski również wyraził zdziwienie, że urząd budowniczy nie uwzględniając wszystkich przepisów budowniczych, tak nadzwyczaj szybko załatwił podanie p. Sidolego. Widocznie — rzekł mowca — wpływało na ten pospiech coś, o czem rada dowiedzieć się powinna. Przemawiał jeszcze p. Klimowicz i referent, który zbijał zarzuty p. Heppego, a w końcu podniósł, iż gdyby miasto chciało cofnąć prawomocny udzielony konsens, mogłoby być narażone na proces i na wypłacenie poważnych sum jako odszkodowanie p. Sidolemu.

W głosowaniu rada uchwaliła nad podaniem dyrekcji teatru przeciw udzieleniu pozwolenia na budowę cyrku przejść do porządku dziennego. Wniosek p. Heppego upadł.

Zwolennicy cyrku mogą przeto być uradowani z wczorajszej uchwały rady miejskiej, która ostatecznie rozstrzygnęła losy cyrku. Cyrk przeto będzie dawał we Lwowie przedstawienia.

Sprawa cyrku ściągnęła do sali ratuszowej wielu ciekawych. Obie galerje były pełne, a między ciekawymi było wiele pań.

Z Izby sądowej.

Lwów 15. września.

(*Zabójstwo*).

Po wysłuchaniu zdania ekspertów lekarskich i interesującej, a bardzo ożywionej dyskusji pomiędzy obrońcą drem Samperem, którego mowa wywarła na audytorjum niezaprzeczone wrażenie, a prokuratorem państwa, przysięgli wydali werdykt, na którego podstawie trybunał skazał podsądnego na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dwa tygodnie, oraz na zwrost kosztów kuracji zabitego Porady w szpitalu.

Lwów 16. września.

(*Dzieciobójstwo*)

Marja z Bogarów Wysocka ma za sobą burzliwą przeszłość. W ósmym roku życia straciła matkę i przeszła pod opiekę macochy. Jako dwudziestoletnia dziewczyna wyszła za mąż za Iwana Wysockiego w Grzybowicach, lecz już po kilku tygodniach porzuciła go, ponieważ Wysocki bił ją, zastawiał jej rzeczy, upijał się, a nawet godził na nią siekierą. Udała się zatem na służbę do Lwowa, skąd po sześciomiesięcznym pobycie powróciła do Grzybowic i wstąpiła do służby u gospodarza Hilewicza. Tu zawiązała stosunek miłosny z synem swego chlebodawcy, a rezultatem tego stosunku był syn. To umocniło ich związek. Wysocka otrzymała w tym czasie jakąś schedę, kupiła chałupę i we dwoje w niej osiedli. Kilka lat żyła z Hilewiczem na wiarę i w ciągu tego czasu miała troje dzieci, z których dwoje umarło. Sielankę przerwało zasądzenie Hilewicza na rok więzienia za jakieś pobicie. Wysocka została sama.

Mąż-kochanek nie miał widocznie wielkiego zaufania do swej wybranej, gdyż odchodząc do kryminału, prosił sąsiadów, aby mieli na nią oko i strzegli, aby nie wdawała się w stosunki z innymi mężczyznami.

Obawy nie były płonnemi. Wkrótce bowiem zauważyli sąsiedzi, iż w chacie Wysockiej wieczorami bardzo długo paliło się światło, a okno było zasłonięte. Wysocka, interpelowana, tłómaczyła się tem, iż brat bywa u niej wieczorami. „Brat" sprawował się jednak widocznie nie zupełnie *correct*, bo po upływie odpowiedniej liczby miesięcy Wysocka została matką. Sąsiadów zaintrygowało jednak, że w chacie Wysockiej nie było słychać płaczu dziecka. Gdy wójt w asystencji dwóch gospodarzy zajął się zbadaniem tego zagadkowego faktu, pokazało się, że Wysocka urodziła dziecko w komórce, że tam je zostawiła przykryte kożuchem, a na drugi dzień zakopała.

Ta okoliczność sprowadziła Wysocką dziś rano przed trybunał sędziów przysięgłych. Obwiniona, której broni dr. Morgenroth, utrzymuje, iż dziecię urodziło się żywe i że je zakopała ze strachu przed Hilewiczem, który po wyjściu z więzienia mógł jej robić wyrzuty za popełnioną zdradę. Obdukcja sądowa wykazała jednak, że dziecko urodziło się nieżywe. Rozprawie, która ma za zadanie wyjaśnić te wątpliwości, przewodniczy radca Heyderer. Jako oskarżyciel publiczny funguje prokurator Gołkowski.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Ogłoszenie ministerstwa kolejowego z dnia 21. sierpnia 1896. l. 2055/III. dotyczące przedkładania dokumentów wymaganych przy likwidacji opustu przewoźnego w drodze restytucji (refakcji).

We wszystkich tych wypadkach, w których na podstawie refakcji będącej do 1. sierpnia 1896. w mocy i ogłoszonej w dz. rozporz. dla kolei i żeglugi parowej przedkładanie dokumentów wymaganych przy zwrocie różnicy przewoźnego zastrzeżono byłej jener. dyrekcji austr. kolei państw., należy od 1. sierpnia br. wskutek rozwiązania rzeczonej jener. dyrekcji, przedkładać odnośne dokumenta, — przy zachowaniu wszelkich innych postanowień publikacji — dyrekcji kolei państw. we Wiedniu.

W przyszłości przy ogłaszaniu refakcji wyznaczy państwowy zarząd kolejowy każdocześnie tę dyrekcję, której wspomniane dokumenta przedłożyć należy.

Jesienny jarmark na konie w Krakowie. W dniu 23. września 1696 r. rozpocznie się w Krakowie pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

O stanie płodów rolniczych i ich zbiorach w zachodniej części Galicji, pisze *Tygodnik rolniczy:*

Kilka dni pogodnych, jakieśmy mieli w ostatnim tygodniu, lubo dosyć chłodnych i przeplatanych dniami słotnymi, dozwoliły jednak, z wyjątkiem okolic górzystych, na sprzątnięcie reszty owsa, koniczyny i chmielu, a po części i potrawu. Z powodu jednak częstych deszczów i braku ciepła, wysuszenie koniczyny i potrawu nie było ani szybkie, ani dostateczne, co wpłynęło na obniżenie ich jakości. Wczesne i stare odmiany kartofli gniją z powodu ciągłego mokra. Uprawa roli pod oziminy doznała także częstych przerw, a zasiewy rozpocząć się mogły dotychczas w wyjątkowych tylko miejscowościach. Opóźnienie takie, wobec przepowiedni o mającej wcześnie nastąpić zimie, nabawia rolników słusznym niepokojem.

W ostatnim tygodniu ceny zboża na targach światowych uległy zniżce. Przyczyną tego ma być nagromadzenie większych zapasów w Ameryce, które w tej chwili przewyższają zeszłoroczne o 7 miljonów. Fermerzy amerykańscy, potrzebując pieniędzy, pospieszają z dowozem swych produktów. Tylko w Austro-Węgrzech, zatem we Wiedniu i Krakowie, oraz w Rosji, ceny trzymały się dotychczas w równej mierze, w końcu uległy jednak także małej obniżce.

Ostatnie wiadomości.

Z powodu podróży cara do Anglji, powtarzają dzienniki następujący komunikat, ogłoszony w *St. James Gazette*: „Żadnych wielkich uroczystości nie będzie. Królowa przyjmie rosyjską parę cesarską jako ukochaną wnuczkę i jej małżonka. Obiady galowe nie są projektowane, a nawet niemożliwe, ponieważ wyżsi urzędnicy państwowi zjednoczonego królestwa są teraz nieobecni, a królowa w Szkocji nie ma przy sobie dworu".

O posiedzeniu rady jeneralnej banku austro-węgierskiego wydano następujący komunikat: „Rada jeneralna uchwaliła wystosować odpowiedź na notę obu rządów z 8. września, przyczem określiła warunki, pod jakimi w razie odpadnięcia obowiązku państwa wykupna akcyj bankowych po upływie przywileju, odpisana ma być część długu państwa zaciągniętego w banku. Ta propozycja jednak tworzy jedną całość z innemi, częścią już przedyskutowanemi, częścią dopiero przedyskutować się mającemi organizacyjnemi i finansowemi postanowieniami przyszłego statutu bankowego, których przyjęcie lub odrzucenie rada jeneralna sobie zastrzega. Zarazem, powołując się na swą odpowiedzialność, zastrzegła się rada jeneralna, iż nie zgodzi się na takie postanowienia, któreby zaszkodziły jednolitości samoistnego kierownictwa banku, albo też mogły dać powód do sporu o kompetencję. W końcu zgodziła się rada jeneralna na to, aby oprócz zakładów głównych także wszystkie filje bankowe upoważnione były do zakupywania złota wedle istniejącej taryfy i wydawania za nie not."

Ajencja bałkańska donosi, że skrutynium wyborów municypalnych wskutek niezwykłego udziału wyborców, zakończyło się dopiero o godzinie 6. rano. Dwoma pierwszemi nazwiskami na liście rządowej były nazwiska Naczowicza i Gorbanowa. Pierwszy z nich otrzymał 3279, drugi 3171 głosów; tej wysokości liczba głosów dotychczas nigdy jeszcze nie była osiągnięta. Wynik ten uchodzi także za osobiste powodzenie Naczowicza, którego przeciwnicy nazywali zawsze niepopularnym. Lista kandydatów zjednoczonych stronnictw Radosławistów i Stambułowistów przedstawiała podobno 1200 podpisów.

Kilku jednak wyborców zaprotestowało przeciw swym dodpisom, a inne nazwiska powtarzały się: Radosławów, jak donoszą, z początku wyborów, chwytając się nieznacznego pozoru, oświadczył, iż nie weźmie udziału w wyborach. Dlatego główny kandydat jenerał Nikołajew otrzymał nieznaczną ilość głosów. Lista Karawelistów ze swym przywódcą na czele nie przekroczyła 200, lista Cankowistów wynosiła około 300 głosów. Cyfry te świadczą, że nawet zjednoczona opozycja nie zdołałaby osiągnąć chociażby częściowo pomyślnego rezultatu.

Spisek anarchistyczny.

Neue fr. Presse otrzymała następującą wiadomość z Paryża: Według doniesień z Rotterdamu, aresztowani dynamitardzi mieli w planie także wykonanie zamachu na życie królowej Wiktorji.

(**Telegramy „Dziennika Polskiego"**).

Paryż 16. września. Według Ajencji Havasa, doniesienia z Belgji i Anglji, według których zachodzi obawa anarchistycznych spisków podczas podróży cara, są tu uważane jako przesadzone. Prefektura policji poczyniła wszelkie środki, aby przeszkodzić napływowi obcych anarchistów do Francji. Nad anarchistami we Francji rozciągnięto surowy nadzór.

Bruksela 16. września. Aresztowani Wallace i Haines odmawiają wszelkich zeznań.

Policja posiada rzekomo dowody, że był to zamach przygotowywany na cara, Amerykanie bowiem prowadzili ożywioną korospendencję z rosyjskimi nihilistami (?)

Tutejszy poseł rosyjski telegrafował o aresztowaniu anarchistów wprost do cara.

U aresztowanych znaleziono 2000 funtów szterlingów gotówki.

Londyn 16. września. Panuje tutaj ogólne przekonanie, że aresztowani w Belgji, Anglji i Francji spiskowcy projektowali wielki zamach nie na cara, lecz na Londyn.

Według *Pall Mall Gazette* zamierzono wysadzić w powietrze pałac księcia Walji.

Zamieszki na Wschodzie.

(**Telegramy „Dziennika Pol."**)

Stambuł 16 września. Porta zawiadomiła ambasadorów, iż obawia się na dzisiaj nowych rozruchów ze strony ormjańskiej i prosiła o asystencję urzędników konsularnych przy przeprowadzaniu rewizyj w domach obcych poddanych.

Londyn 16. września. Gladstone zwołuje meeting w celu zaprotestowania przeciwko okrucieństwom tureckim.

Stambuł 16. września. Dziś odbędzie się narada ambasadorów.

Cesarz w Galicji.

(**Telegramy „Dziennika Polskiego".**)

Przemyśl 16. września. Wczoraj popołudniu cesarz nie wyjeżdżał na manewry, lecz pozostał w swym gabinecie. Dzisiaj wyjechał o godzinie 7. minut 15 a powrócił o godzinie 11. przedpołudniem. O godzinie 9. rano umilkły działa i strzały karabinowe. Przed godziną 10. odtrąbiono ćwiczenia. Odbyło się jeszcze oglądnięcie pola manewrów i omówienie. Powracając z manewrów wojska przeciągają ulicami miasta. Po powrocie do rezydencji w barakach Lipowickich cesarz spożył drugie śniadanie a o godzinie 3 min. 30 wyjechał z Lipowicy do Przemyśla.

Na dworcu w Przemyślu zebrali się dla pożegnania monarchy: książę namiestnik, marszałek krajowy, wiceprezes wydziału krajowego Chamiec, członkowie wydziału, duchowieństwo, dostojnicy, reprezentanci władz, miasta, rada powiatowa i gminna, oraz liczna wyborowa publiczność. Tłumy ludności na drogach i ulicach miasta zebrały się dla pożegnania ukochanego monarchy.

Cesarz udzielił 200 zł. wdowie po Jędrzeju Stachniaku z Wyszatyc, który w dniu 4. b. m. uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy budowie kolei polowej pod Skołoszowem.

Przemyśl 16 września. Cesarz odjedzie stąd dzisiaj o godzinie 5. popołudniu. Na dworcu odbędzie się uroczyste pożegnanie przez reprezentantów władz i przedstawicieli powiatu i miasta w sposób równie uroczysty, jak przy powitaniu. Od pierwszych godzin popołudniowych ustawiają się na ulicach szpalery bractw kościelnych, cechów, uczniów gimnazjalnych, młodzieży szkolnej, rozmaitych stowarzyszeń, straży obywatelskiej. Za szpalerami tłumy ludności mieszczańskiej i wiejskiej; okna i balkony przepełnione.

Książę namiestnik towarzyszy cesarzowi do Krakowa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 16. września. Jako następca hr. Trautmannsdorfa na stanowisku prezydenta izby panów uważany jest ks. Alfred Windischgraetz.

Wiedeń 16. września. Program podróży cesarza do Rumunji jest już wypracowany i obejmuje cztery dni pobytu.

Budapeszt 16. września. Komisja prawnicza parlamentu przyjęła również przedłożenie, tyczące sądu polubownego między Węgrami a Galicją w sprawie Morskiego Oka. Minister oświadczył, iż przewodniczącym sądu nie będzie ani Austrjak ani Węgier.

Budapeszt 16. września. Zgromadzenie honwedów z r. 1848 wystosowało do cesarza do Przemyśla telegram z wyrazami hołdu.

Hamburg 16. września. Policja wydaliła angielskiego przywódzcę robotników Toma Manna i norwegskiego socjalistę Fehra, którzy chcieli dzisiaj przemawiać na zgromadzeniu socjalistów.

Londyn 16. września. Para carska przybywa dzisiaj popołudniu do Leith, gdzie powita ją książę Walji.

Petersburg 16. września. Towarzysz ministra spraw wewnętrznych radca tajny Niekliudow zmarł tu nagle. Śmierć wywarła tem większe wrażenie, gdyż dopiero w sobotę został Niekliudow mianowany zarządzającym ministerstwem spraw wewnętrznych z powodu wyjazdu Goremykina. Obecnie Goremykin zmuszony był odroczyć swój wyjazd z Petersburga.

Wiedeń 16. września. Główna wygrana losów „Palffy" padła na nr. 78270, druga na nr. 1383 trzecia na nr. 29640.

Główna wygrana węgierskich losów hypotecznych s. 2965 nr. 23, druga s. 3098 nr. 1, trzecia s. 1047 nr. 30.

Wiedeń 16 września. Dowiaduję się, że kompromis w dolno austrjackiej większej posiadłości dla wyborów do sejmu przyszedł ostatecznie do skutku!

Wiedeń 16. września. Nowomianowany ambasador angielski przy dworze wiedeńskim sir Rumbold przybył tu dziś.

Sofja 16. września. „Agence Balcanique" donosi, że przy wyborach municypalnych stronnictwo, rządowe odniosło świetne zwycięstwo. Z 78 miast zwyciężyli opozycyjni kandydaci zaledwie w trzech. W Filipopolu, Tirnowie, Gabrowie i Szumli przyszło do bójek. W Śliwnie zraniono strzałem rewolwerowym radosławowskiego deputowanego Dagramadjewa. Dwóch wyborców w tem mieście aresztowano.

Wiedeń 16. września. Policja aresztowała od tygodnia poszukiwaną kobietę, która ukradła dziecko woźnego bankowego Reichela. Chciała ona je wydawać za swoje, aby w ten sposób na swoim dawnym kochanku wymusić pieniądze.

Wiedeń 16. września. Komendant okrętu wojennego „Albatros", krążącego przy wybrzeżach Australji, donosi z Cootkown, że w dniu 10. sierpnia r. b. oddział załogi okrętowej, wysłany celem badań naukowych na wyspę Guadalcanar, napadnięty został w górach przez krajowców. Geolog Foulton, podporucznik okrętowy Beaufort i dwaj majtkowie zostali zabici, czterej inni ciężko ranieni, a dwaj lekko. W walce padło wielu krajowców, poczem reszta uciekła.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 16. września

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368 75. Węg. Kredyty 402 50, Anglobanki 156 50, Wiedeński „Bankverein" 264·—, Unjony 300·—, Laenderbanki 251·— Sztacbany 367 —, Lombardy 102 25. Elbethale 280 25, Kolej północno-zachodnia 272 75, Tytuniowe 160·50 Rima 243 50, Alpiny 85·—, Renta majowa 101 65 Węg. renta koronowa 99 45, Losy tureckie 50 40, Marki niemieckie 58·68.

Berlin 16 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 231 70 (369·06), sztacbany 156 40 (367·10), lombardy 44 10 (103 19). Disconto 209 90. Usposobienie stałe.

Frankfurt 16. września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 312 — (367 65). sztacbany 311·— (366 74) lombardy 89 37 (102 41). Laura —·— (—·—), Harpener 168 10 Disconto 209 20. Usposobienie ciche.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 16. września 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·— do 221·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 236·— w srebr. 290·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 397— do 403·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 15 do 110 85 Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100 50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96 60 do 97 30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20 Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97 80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97 60 do 98 30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97 50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98 20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100 70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97 70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97 70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28 —. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleond'or od 9 50 do 9 60. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·2750 do 1·28.50. 100 marek niem. 58·50 do 59 —

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 września 1896 r

HOTEL ŻORZA. M. Lisowiecki z Chłopic. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. P. Tyszkowski z Rybotycz. G. Strawiński z Szydłowiec. B. Bogucki z Żywca. O. Schnell z Firlejówki.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Marusiński ze Schodnicy. M. Budziłowicz z Krakowa. S. Wasilewski z Trembowli. A. Jekel z Dorny Watry. Br. Malburg z Dublan. F. Mozawski z Prus. J. Kollat z Poznania. B. Bahusiewicz z Kołomyi. A. Wernert z Paryża. H. Heim z Norymbergi.

TEATR LETNI.

Dziś:

Pierścień rodzinny

operetka w 3 aktach Chivot'a i Duru. Muzyka E. Audran'a.

OSOBY:

Król Ireneusz	Bieżman
Olivier, jego syn	Jaroński
Griffardin, nauczyciel	Myszkowski
Rositta, jego żona	Kasprowicz wa
Giletta	Radwan
Hr. Roger de Lignolle	Bogucki
Landry } przyjaciele Rogera	Jednowski
Ryszard } przyjaciele Rogera	Kratochwil
Senechal	Neuman
Barigul, oberżysta	Kiciński
Chatenneuf	Michlewiczowa
Beaulaurier	Wysocka
Amantino	Drzewiecka
Tirifan'e	Jaroszówna
Prefond } oficerowie	Chudkowski
Bernadet } oficerowie	Jasiński
Rigaud } oficerowie	Łomiński

Rzecz dzieje się w roku 1440. — Akt 1 w Prowancji, 2 w Neapolu, 3 w zamku hrabiego Rogera.

Jutro „Dzwony z Corneville" operetka w 4 aktach Planqueta.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się. Adres: „Rządca" p. r. Chorośnica. 619

Meble, rozi jelenie, expres do sprzedania z powodu wyjazdu. Ul. Krasewskiego 2?. 677

Wszelkie roboty introligatorskie wykonuje po cenach umiarkowanych *Kazimierz Legeżyński*, Lwów, ul. Batorego 30.

Klub pocztowy poszukuje restauratora od października b. r. Chętni zechcą się zgłosić u gospodarza pana Gilarskiego, który poda warunki. 662

Młody pomocnik handlowy obeznany z robotą piwniczną potrzebny jest zaraz do handlu Mieczysława Maślaka w Bełzie.

Rydze karpackie poleca z ostatnich zbiorów za pobraniem i kiszone w faskach po 5 klg. 3 zł; wyborowe marynowane w słojach po 5 klg 2 zł 10 ct. Wysowski w Grybowie. 665

Poszukuje wspólnika do zakupna i wyzyskania lasu z kapitałem zł 17.000 w. a. pod dobrymi warunkami. Umiejętność i fachowość [illegible]. Oferty prosi pod literami: E. J. poste restante Lubaczów franco.

Kilka pięknych fiousów na sprzedaż tanio. Wiadomość w administracji „Dziennika."

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

2 piękne pokoje frontowe od 1. października ul. Kalecza 9 A.

3 duże pokoje, kuchnia, nyża, przedpokój, spiżarka etc. z 3 wychodami, oraz 2 pokoje z przynależytościami. Mochnackiego 18 (Garncarska) II piętro

Zaraz do wynajęcia za 25 złr. miesięcznie z komfortem urządzone wielkie dwa pokoje, nyża duża, kuchnia z spiżarnią z przynależytościami w parterze i piętrach w kamienicy przy ulicy Pańskiej liczba 11 a) na dole 3 pokoje wielkie, nyża, duża kuchnia z przynależytościami za 30 złr., oraz stajnia na 4 konie i wozownia, piękny ogród.

Ul. Brajerowska l. 13. Od 1. października na I piętrze 4 pokoje z balkonem, przedpokój, kuchnia na 2 piętrze 4 pokoje, przedpokój, kuchnia, 1 2 pokoje, przedpokój, kuchnia — **wszystko z dwoma wychodami.** Bliższa wiadomość w redakcji „Szingusa" ulica Żyzakowska l. 17.

Korespondencja prywatna.

Ogród miejski 15 o 10. — dla ojczego P. nie przyszły. Proszę odp. Lwów p. rest. i nazwisko ulicy, gdzie i w dzień przedtem byli.

Do sprzedania

Jedna z najpiękniejszych **realności** Lwowa, położona prawie w śródmieściu z ogrodem 1½ morgowym przeszło, z domem mieszkalnym o wielkich 10 pokojach, stajnią, wozownią i oranżerją 8.8 i widokiem na całe miasto. 1—3

Posada dla dzielnego kierownika kopalń nafty i dla młodego akademika górniczego ambitnego lub mechanika, który pracą chce się karjery dorobić. Oferty curriculum vitae X. M. 1000 Nowe kopalnie poste restante Ustrzyki. 1881 1—2

Bardzo ważne doniesienie!

Wysokie c. k. Ministerstwo Handlu w Wiedniu nadało P. M. Freilichowi, bandażyście specjaliście, we Lwowie dnia 25. czerwca 1895 r. do l. 2297 Patent na wyłączny wyrób ulepszonych bandaży jego własnego pomysłu — o czem Szanowną P. T. Publiczność powiadamia się. 1823 1—1

M. FREILICH
bandażysta-specjalista
mieszka we Lwowie, przy ul. Szpitalnej l. 4.

Niesie radykalną i pewną pomoc w najcięższych i zastarzałych wypadkach przepukliny wszelkiego rodzaju, **tak dla pań, jak i dla panów** z gwarancją możliwości zupełnego uleczenia bez operacji i bez lekarstw, naturalną metodą i po tępowem zastosowaniem najodpowiedniejszych bandażów w skutek czego każdy, nawet z śmiertelnych wypadków uratowany został, jak wiele świadectw i podziękowań o tem dowodzi od znanych osób w kraju jak od: JWP. Edwarda Sommera, c. k. radcy dworu najwyższego trybunału w sp. — JWP. Wincentego Lewickiego, c. k. radcy apelacyjnego. — JWP. Mandybura, c. k. radcy szkolnego. — W. ks Łyczakowskiego, proboszcza w Pławiu. — W. ks. Rudolfa Wagi, gwardjana w Przeworsku. — WP. Alfreda Bojarskiego, inżyniera we Lwowie. — WP. Jana Dutkowskiego, emeryt. ad. podatk. — WP. Jana Nowaka, dyrektora domu ubogich chrześcian we Lwowie. — WP. Józefa Maciurkiewicza, radnego gminy Zamarstynów i ed przeszło 1000 innych osób, które przez niego zdrowie odzyskały; to też

Czasopismo „Nowa Epoka" zamieszcza w jednym z ostatnich numerów następującej treści artykuł:

„**Nemo propheta in patria.**" Jedną z największych plag, zawisłych nad ludzkością, jest bez zaprzeczenia przepuklina, choroba straszna i ciężka. Tysiące ludzi ulega rupturze. „Bruch" grasuje zarówno wśród najemników pociągowych i robotników, mających do czynienia z znaczniejszymi ciężarami, jak i wśród ludzi zamożnych. Współczesna chirurgja w gwałtowniejszych wypadkach wywnętrzenia się jelit posiłkuje się ciężkiemi i niebezpiecznemi operacjami, które niestety odstraszają od leczenia się nawet konających.

Lekarzy specjalistów, poświęcających się zawodowo wyłącznie leczeniu przepukliny nie mamy u nas w kraju. Nie ma rutynowanych rąk mających w palcach oprócz mechanicznej rutyny subtelne czucie, za którego pośrednictwem bez operacji zdołałby leczący wprowadzić z łatwością jelita wywnętrzone do jamy brzusznej. Rutyna i subtelne czucie w brzuścach palców, potrzebne do łatwego umiejscowienia jelit, nie wystarcza wszakże do radykalnego wyleczenia przepukliny. Dalszym warunkiem nieodzownym skutecznej kuracji jest umiejętne przystosowanie odpowiedniego do danej ruptury bandażu, zaaplikowanego zaraz po szczęśliwem wprowadzeniu jelit do jamy brzusznej.

Niejeden lekarz wie doskonale, jakiego układu bandaż byłby najodpowiedniejszym dla danego chorego, wszakże bandażysta nie zdoła odtworzyć myśli jego dokładnie i sporządzić bandażu jota w jotę według wskazówek lekarza.

Lekarz zaś, nie będąc sam bandażystą, bandażu przepuklinowego również nie wykona.

Ogół więc cierpiących na tę rurę jest zdany na łaskę bezporadnych lekarzy i na dowolność fantazji bandażystów.

Bandaż uniwersalny nigdy nie odpowiada indywidualizmowi ruptury i nadzwyczaj utrudnia leczenie choroby, która się komplikuje i przeciąga jeszcze i z tego powodu, że albo jelita udało się umiejscowić przez wgniatanie, albo [illegible] się przy tem operacją.

Około roku 1855 młody człowiek M. Freilich urodzony w W. Ks. Krakowskiem, zaczął przemyśliwać nad leczeniem tej strasznej choroby i wpadł na myśl, że wgniatanie jelit przez rupturę do jamy brzusznej, przeto bardzo [illegible] jelit musi być i szkodliwem i niebezpiecznem. Jeżeli zaś jelita wywnętrzają się z jamy brzusznej bez powikłania i bez przeszkody, to także i po [illegible] napowrót, [illegible] palcami odpowiednie [illegible] jelit i umiejscowić je krok za krokiem jednostajnym ciągiem.

Młodzieniec rozpoczął sprawdzać doświadczalnie swoje przypuszczenia i po licznych doświadczeniach zdobył [illegible] umiejętność umiejscowienia wywnętrznionych jelit. Nie było ani jednego najcięższego wypadku, w którym Freilich nie zdołałby z zwykłą sobie łatwością wprowadzić wnętrzności w miejsce właściwe. Z nadzwyczajną zręcznością wprawiającą w podziw uczonych fachowców, [illegible] palcami odpowiednio, [illegible] je szybko w jamę brzuszną i opanowywał rupturę.

Freilich, nie mogąc zostać lekarzem, został bandażystą.

Wówczas poczęli przybywać doń tłumnie chorzy, żądając po odpowiednich bandażów.

Byli to ludzie, uciekający przed grożącą im niepewną operacją. Nie opatrzeni, z wywnętrzeniem żądali od bandażysty bandażu. Freilich, aby módz podjąć się sporządzenia odpowiedniego bandażu, śmiało brał się do rzeczy i wprowadzał [illegible] wszystkie cechy danej ruptury, do której następnie przystosowywał specjalny bandaż. Na setki wypadków w ciągu blisko lat 30 nie zdarzył się Freilichowi ani jeden wypadek śmiertelny.

Tłumnie zbiegali się ludzie do cudotwórczego bandażysty, który nietylko wdziewał chorym bandaże, lecz jak już powiedzieliśmy, w razie potrzeby wprowadzał jelita do jamy brzusznej, opatrywał w bandaż przepuklinę i odpowiedniem pouczeniem chorego, jak ma w bandażu się zachowywać, wkrótce wracał ludziom zdrowie i człowieczeństwo.

Człowiek ten, wzbudzający szczery podziw sumiennych lekarzy, ratował chorym życie nawet wówczas, gdy lekarze już nie obiecywali choremu żadnego ratunku i żadnej nadziei.

Często udaremniał on potrzebę ciężkiej operacji, do której z niebezpieczeństwem życia chorego już miano przystąpić.

Znający Freilicha lekarze zapraszali go do chorych i polecali mu w swojej obecności przeprowadzenie ciężkiego procesu umiejscowienia jelit i prawidłowego obandażowania klienta.

Liczne świadectwa lekarzy setki listów wdzięczności i uznania, wreszcie sumienna taktyka Freilicha, który w ostatnich latach swojej praktyki nigdy nie przystępował do chorego w nieobecności dyplomowanego lekarza.

Byliśmy naocznymi świadkami skutecznych kuracyj Freilicha. Przed kilku miesiącami uratował on od śmierci i kalectwa ojca rodziny, czeladnika piekarskiego, w obecności trzech lekarzy: dra Krobickiego, dra Weigla i dra Brauna.

Jest to dobitnym dowodem, że w kraju naszym, możemy znaleźć wielu dobroczyńców ludzkości i bez dyplomów, którym się uznanie należy.

P. Freilich pocieszyć się jednak może zgłoskami dozgonnej wdzięczności, któremi zapisał się w setkach serc, którym uratował zdrowie, a nawet życie.

Nie będąc kompetentnymi w sprawach lekarskich nie mamy prawa zalecać kuracyjnych zdolności p. M. Freilicha, wszakże ze względu na kilkaset świadectw i listów uznania, gorąco polecamy go cierpiącemu ogółowi jako arcymistrzowskiego bandażystę. — M. Freilich stale przebywa we Lwowie, mieszka przy ulicy Szpitalnej l. 4 A. róg ulicy Słonecznej.

Artykuł ten ze względu na jego treść i wartość przedmiotową, przedrukowujemy dla użytku ogółu. Przy tej sposobności notujemy, że na Wystawie krajowej uzyskały wyroby bandażów M. Freilicha najwyższe uznanie.

Z kancelarji ogłoszeń „Impressa" we Lwowie, Sykstuska 30

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	8·10	1·30	—	8·55	6·55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	8·10	1·30	8·43	8·55	6·55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od ⁴/₆ do ³⁰/₉ wł.) (*od ¹⁵/₆ do ¹⁵/₉ wł.)	*5·10	—	—	†3·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·43	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, Rozwadów i Nadbrzezie	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Peszta, Miszkolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	—
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	12·10
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od ¹/₅ do ³⁰/₉)	—	—	—	8·—	1·51	*10·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·5	7·4	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·0	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od ¹/₅ do ²⁵/₆ i od ¹⁵/₈ do ⁸/₉ włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8·20	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od ¹⁶/₆ do ³¹/₈ wł.)	—	—	—	*7·50	†5·28	†8·54	—
Z Janowa (tylko od ¹/₅ do ¹⁵/₆ i od ¹/₉ do ³⁰/₉ włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·18	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2·50	11·—	4·10	9·55	6·15	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·10	—	6·15	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·10	—	*6·15	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·15	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·10	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6·15	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·40	9·55	6·15	—
Do Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—	—	—	4·40	—	5·15	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Peszta przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·15	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów Podzamcze)	6·14	2·25	—	9·45	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2·11	—	9·30	—	—	10·15
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3·29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w niedziele i święta)	—	—	—	—	1·30	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·30	—	—
Do Janowa (od ¹/₅ do ¹⁵/₆ i od ¹/₉ do ³⁰/₉ wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·—	8·55	—
Do Janowa od ¹⁶/₆ do ³¹/₈ włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, °w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	3·—	*6·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

C. i k. Dywizja trenu Nr. 10.

Licytacja koni.

Zawiadamia się niniejszem, że w dniach 5. (w Poniedziałek) i 6. (Wtorek) Października 1896 doprowadzonych będzie na targ koński w Przemyślu „Targowica" około **480** wybrakowanych koni wierzchowych i pociągowych celem natychmiastowej sprzedaży w drodze przetargu.

Początek o godzinie 8. przedpołudniem.

Chętni nabywcy obowiązani są złożyć należytość stemplową według skali III. 1873 1—3

Przemyśl, 4. Września 1896

Komisja zarządzająca c. i k. Dywizji trenu Nr. 10.

Spust stawu w Czernichowcach na drodze murowanej Tarnopol-Zbaraż rozpoczyna się z końcem września r. b.; na miejscu wszelkiego gatunku ryby do nabycia. 1853 1—6

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.
Papier z fabryki czerlańskiej.
Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.